



Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 18 (2022)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

***„Na pamiątkę dla Pańskich synów i przyszłych pokoleń,
by oddać cześć Pańskim czynom” – materiały do historii
przemytnika Benziona Kalba***

***“As a Memento for Your Sons and Future Generations so
as to Honor Your Deeds” – Materials for the Biography of
Smuggler Benzion Kalb***

Karolina Panz

Instytut Sławistyki PAN

karolina.panz@ispan.edu.pl

ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-2019-7624>

tłumaczenie dziennika B. Kalba z jidysz Monika Polit

Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego

m.polit2@uw.edu.pl

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-5738-0898>



tłumaczenie dziennika B. Kalba z jidysz - Ewa Kuma-Zielińska

Wydział Historii, Uniwersytetu Warszawskiego

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: <https://doi.org/10.32927/zzsim.968>

Strony/Pages: 520-563



Karolina Panz

Instytut Slawistyki PAN
<https://orcid.org/0000-0003-2019-7624>
karolina.panz@ispan.edu.pl

„Na pamiątkę dla Pańskich synów i przyszłych pokoleń, by oddać cześć Pańskim czynom” – materiały do historii przemytnika Benziona Kalba

Streszczenie

Prezentowane poniżej źródła są ściśle powiązane z artykułem *Sieci przetrwania – przemytnicy z Podhala i Spisza w czasie Zagłady* zamieszczonym w tym numerze pisma i z losami jego głównego bohatera Benziona Kalba w latach 1943–1945. Kalb w czasie wojny działał w sieciach przemytniczych na polsko-słowackim pograniczu. W latach 1943–1944 wykorzystał swe kontakty i szlaki do przerzutu setek ludzi przez granice między okupowaną Polską a Słowacją oraz Słowacją a Węgrami.

Słowa kluczowe

Zagłada, sieci przemytnicze, ucieczka zagranicę, ukrywanie w bunkrze, Kieżmark, uznanie zasług

Abstract

The sources presented in this article are closely connected with the article entitled “Survival Networks – Smugglers from Podhale and Spiš During the Holocaust,” published in this issue of our journal and the fate of its protagonist, Benzion Kalb during 1943–1945. During the war, Kalb operated in the smuggling networks on the Polish-Slovak border. Between 1943 and 1944, he used his contacts and routes to smuggle hundreds of people across the border between occupied Poland and Slovakia as well as across the Slovakian-Hungarian border.

Key words

Holocaust, smuggling networks, escape abroad, hiding in a bunker, Kezmarok, confirmation of merit

Zbiór przedstawionych tu materiałów jest ściśle powiązany z moim artykułem *Sieci przetrwania – przemytnicy z Podhala i Spisza w czasie Zagłady* zamieszczonym w tym numerze pisma – uzupełnieniem, do którego zrozumienia nieodzowna jest lektura tamtego tekstu. Poniższe dokumenty przez lata przechowywał w swoim nowojorskim domu Benzion Kalb, jeden z głównych bohaterów ówczesnych wydarzeń. Kilka z nich (dok. 1, 2, 4, 5) przy okazji wizyty w Izraelu udostępnił redaktorom wydanej w 1969 r. Księgi pamięci Strzyżowa i tam, w rozdziale dotyczącym

wojennej działalności Benziona Kalba¹, opublikowano ich kopie po raz pierwszy. Jego dziennik (dok. 6) został odnaleziony przez żonę Kalba Klarę w latach osiemdziesiątych, kilka lat po śmierci autora². W roku 2014 i 2018 dziennik został przez najstarszego syna Kalbów przekazany wraz z większością okupacyjnych dokumentów ojca do Amerykańskiego Muzeum Pamięci Holokaustu w Waszyngtonie (USHMM). Ze zbiorem zdjęć oraz między innymi spisami nazwisk uratowanych i okupacyjnymi notatkami Benziona Kalba tworzą niezwykle cenną kolekcję dokumentującą jego zaangażowanie w przerzut ludzi przez granice w latach 1943–1944³.

W swoim artykule ujęłam okoliczności powstania oraz znaczenie, jakie poszczególne dokumenty miały w historii sieci przerzutowej. Kilka zdań chcę poświęcić dziennikowi, który Ben Zion Kalb prowadził, przebywając w bunkrze pod domem Mikolása Vransy w Kieżmarku. Trafił tam za namową Vransy 28 sierpnia 1944 r. kilkanaście godzin przed wybuchem antyniemieckiego powstania na Słowacji. Między 5 a 29 września 1944 r. było ono na terenie Kieżmarku brutalnie tłumione przez niemieckie siły mundurowe, w tym Gestapo z Zakopanego. Przy okazji funkcjonariusze wyłapywali pozostających w Kieżmarku Żydów, wykorzystując jako pretekst ich wsparcie dla partyzantów. Kalb początkowo z trzema, a pod koniec z sześcioma innymi osobami spędził w zamknięciu ponad cztery miesiące. Jego zapiski odzwierciedlają zmiany zachodzące w relacjach między ukrywanymi a ukrywającymi na przestrzeni tego czasu: od zaufania do całkowitego zwątpienia, od podziwu do niezrozumienia i dystansu, od wdzięczności do poczucia upokorzenia. Kalb z perspektywy osoby skazanej na całkowitą zależność od ukrywającego go człowieka dużo miejsca poświęca charakterowi Vransy – pisze o jego odwadze i brawurze, szczodrości i gwałtowności oraz jego skomplikowanej relacji z żoną. Czuje się odpowiedzialny za łagodzenie jego reakcji i obłaskawianie Vransy, aby mogli przetrwać on sam, ukrywający się z nim ludzie oraz jego narzeczona Klara, zależna (w opinii Benziona) od pomocy, jaką sam zdoła jej przekazać za pośrednictwem przemynika. Kalb analizuje też cechy (głównie słabości) pozostałych osób w bunkrze, postrzegając siebie jako tego, który musi dołożyć wszelkich starań, aby przeprowadzić ich przez to ekstremalne doświadczenie. Opisy codzienności w zamknięciu wyraźnie dowodzą głębokiej religijności Benziona Kalba, w czasie wojny funkcjonującego oficjalnie pod tożsamością katolika. Odniesienia do Boga i tradycji religijnej oraz per-

¹ *Sefer Strizow we-ha-sewiwa* [Księga Strzyżowa i okolic], red. Icchak Berglas, Szlomo Jahalomi (Diamand), Tel Awiw: Irgun Jocej Strizow be-Israel uwa-Tfucot, 1969, s. 373–379. Cała Księga pamięci Strzyżowa została przetłumaczona i wydana w języku angielskim: *The Book of Strizow and Vicinity*, red. Itzhok Berglass, Shlomo Yahalomi-Diamand, Izrael–USA: Natives of Strizow Societies and the Diaspora, 1990.

² Univeristy of Southern California Shoah Foundation, Visual History Archive, 9261, Wywiad z Klarą Colb, Nowy Jork, 27 XI 1995 r.

³ USHMM, Ben Zion Kalb Papers, 2014.406.2. List pochodzący z tej kolekcji został opublikowany w tym numerze w artykule Marii Ferenc „Zrozumiałe, że zostajemy na miejscu”. *Działające chalucowi wobec perspektywy ucieczki z okupowanej Polski*.

spektywa, z jakiej podchodzi do swojej sytuacji, wskazują, jak duży wpływ ma na niego przeszłość studenta chasydzkiej jesziwy. Jednocześnie z jego zapisków widać, że zbieranie i analiza informacji o ludziach i wydarzeniach z najbliższego otoczenia oraz wiadomości docierających do niego z prasy i radia są dla niego czymś bardzo ważnym, co czynił na długo przed zamknięciem w bunkrze.

To dziennik Kalba zawiera odpowiedź na pytanie, dlaczego najbliżsi wojenni współpracownicy Benzion Kalb i Józef Engländer, którzy razem przyczynili się do uratowania tak wielu ludzi, po wojnie zerwali ze sobą kontakt, a Klara Kalb słowem nie wspomniała o Józefie, podobnie jak córki Engländera nie wymieniły Benziona w świadectwach złożonych w latach dziewięćdziesiątych. Konflikt wokół możliwości skorzystania z bunkra przez Józefa i Ernę Engländerów, którzy finansowali jego budowę, lecz w chwili, gdy Vrana podjął z Kalbem decyzję o tym, że nadszedł czas ukrycia, byli zbyt daleko od swojej tworzonej przez kilka miesięcy kryjówki, mógł zaważyć na ich późniejszej relacji. Najprawdopodobniej z tego powodu jedynym zachowanym na piśmie śladem ich współpracy jest nazwisko Józefa Engländera widniejące na pocztówce, którą Klara wysłała do narzeczonego (dok. 1). Pocztówce, która zapoczątkowała ich zaangażowanie w przerzut ludzi przez granicę na masową skalę i która była dla mnie punktem wyjścia do poznania historii tej sieci przemytniczej.

Dwa z poniższych dokumentów zostały sporządzone w języku polskim (dok. 1 i 3), dwa listy zostały przetłumaczone z języka hebrajskiego przez dr Jagodę Budzik (dok. 2 i 5), zaświadczenie z 1945 r. (dok. 4) przetłumaczyłam z języka angielskiego. Tłumaczenia dziennika Benziona Kalba (dok. 6) z języka jidysz dokonały dr Monika Polit (adiunkt WH UW) i Ewa Kuma-Zielińska (studentka historii i kultury Żydów WH UW). W dokumentach sporządzonych po polsku uwspółcześniono interpunkcję.

Dok. 1

**Pocztówka Klary Lieber do narzeczonego Benziona Kalba,
napisana w bocheńskim getcie⁴**

Mój Najdroższy!

13 II 43

Kartkę Twoją dostałam wczoraj wieczór, podobno tydzień lub więcej szukała mię. Nie mogę Ci opisać swojej radości, tak bardzo jeszcze jestem oszołomiona, bo podobnie jak Ty na mnie tak ja na Ciebie już wcale nie liczyłam. No ale do rzeczy! Otóż ja jestem dzięki Bogu zdrowa, ale warunki materialne mam cięż-

⁴ *A postcard from the valley of death [w:] The Book of Stryzow...*, s. 371 (<https://www.yiddishbookcenter.org/collections/yizkor-books/yzk-nybc314230/berglas-yitshak-yahalom-the-book-of-stryzow-and-vicinity>).

kie. Moja koleżanka dostała niedawno od swoich krewnych węgierskie obywatelstwo i przez to samo warunki jej znacznie się poprawiły. Gdybyś Ty mógł dla mnie o coś takiego wystarać się, to by się przydało. Nic więcej na razie nie mam co pisać oprócz tego, że tak bardzo, bardzo tęsknię za Tobą, a teraz gdy już wiem, żeś zdrow, chciałabym bardzo Ciebie zobaczyć. Jeśli będziesz pisał do mego przyjaciela Jaśka⁵, co mi swego razu przywiózł w prezencie gazowe pończochy, poproś go w moim imieniu, aby mnie odwiedził, bo mam z nim wiele do pomówienia. Teraz kończę pisać, prośbą, abyś się starał odpisać natychmiast, bo nie mam sił tak długo czekać na wiadomość, a chciałabym, aby Twoja odpowiedź zastała mnie przy zdrowiu! Pisz na adres Degena. Całuję Cię mocno.

Klara

Absender [nadawca]

M. Orłowska, Piotrków, Piłsudskiego 60

[odbiorca]

Herrn

J. Engländer

Käsmark

Schloßgasse 21

Slovakei

Dok. 2

List rabina Michaela Dova Weissmandla do Benziona Kalba, wrzesień 1943 r.⁶

Z Bożą pomocą, wieczór Świętego Szabatu, parasza „Ki tece”,
rok 702 według skróconej rachuby⁷

Serdeczne dzień dobry mojemu Kochanemu Koledze, podążającemu za sprawiedliwością i miłosierdziem Naszemu Mistrzowi i Nauczycielowi⁸ Ben Cijonowi⁹, niech jego świeca płonie¹⁰.

⁵ Chodzi o współpracującego z Benzionem Kalbem przemysłnika Jana Malca z Rzepisk.

⁶ USHMM, Ben Zion Kalb Papers, 2014.406.2, File 1, k. 1–2, <https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn698921#?rsc=24725&cv=2&c=0&m=0&s=0&xywh=-1500%2C-1%2C5721%2C3748>.

⁷ List powstał między 11 a 17 IX 1943 r.

⁸ Forma honoryfikatywna stosowana przez religijnych Żydów – przyp. tłum.

⁹ Imię to występuje w wielu formach zapisu: Bencyjon, Bencijon, Bensityon, Ben Cijon, Ben Zion, Benzion. W publikowanych tu materiałach zdecydowałam się na pozostawienie go w formie użytej przez ich autorów. W opracowaniu stosuję formę używaną przez Benziona Kalba w przedwojennych i wojennych dokumentach.

¹⁰ Zwrot grzecznościowy umieszczany po nazwisku osoby żyjącej – przyp. tłum.

Otrzymałem Pana list i coś mogę powiedzieć. Moim skromnym zdaniem wszyscy musimy przyznać się do winy, z całą pewnością bowiem w ostatnim czasie moglibyśmy ocalić więcej, gdyby tylko były tu pieniądze. Moje serce rozpadło się na kawałki i oto błagam was, byście uczynili wszystko, co w waszej mocy, aby ocalić to, co zostało do ocalenia. Być może mimo wszystko pozostało ich tu więcej, ponieważ w całym tym czasie gniewu myśli się z początku, że wszystkich zgładzono, natomiast później, po jakimś czasie, człowiek odkrywa, że wciąż jest wielu takich, którzy się ukrywają, a z pewnością pojawią się oni, gdy przyjedziemy do Krakowa. Dlatego też należy wysłać tam pilnie i natychmiast emisariuszy, aby zobaczyli oni, jak daleko sprawy zaszły, co też leży w mocy naszego kolegi P. Greizera¹¹, niech jego świeca płonie, który udzieli porady, jak tego dokonać – a Błogosławiony dopomoże, ochroni i wybawi.

I jeszcze jedna prośba – zróbcie, proszę, wszystko, co w waszej mocy, aby umieścić dzieci, które do was przybyły, w koszernych domach pełnych prawdziwej bojaźni bożej, tak by nie znalazły się, broń Boże, w rękach obcych. Należy pamiętać, że to niewiele, które nam zostało i jesteśmy zobowiązani dopilnować, by z Bożą pomocą stali się oni ludźmi bogobojnymi. Jak już wspominałem oświadczyć, można przewieźć do P.B.¹², jak również tutaj do Nitry tych, których dotąd odnaleziono.

Czekam na Pańską odpowiedź w tej sprawie.

Specjalne pozdrowienia kieruję do kolegów, naszego mistrza i nauczyciela rabina Jechezkeła¹³, niech jego świeca płonie, pana Greizera, naszego mistrza i nauczyciela Bergera¹⁴, niech jego świeca płonie, reb Josefa¹⁵, niech jego świeca płonie, oraz do wszystkich uczestniczących w wypełnianiu tej wielkiej świętej micwy.

Wasz serdeczny kolega

Michael Dow

¹¹ Chodzi najprawdopodobniej o członka policji żydowskiej w bocheńskim getcie Salomona Greiwera. Do jego tużpowojennej relacji załączono „List polecający Wielkiego Cadyka z Bełża”, z którego wynika, że Greiwer wykorzystywał swą funkcję do niesienia pomocy innym, zwłaszcza więźniom żydowskich obozów pracy. Po ucieczce z Bochni przebywał w Starej Lubowli, a następnie w Liptowskim Mikulaszu, gdzie pomagał uchodźcom.

¹² Nazwa własna napisana przez autorkę hebrajskim skrótem, niemożliwa do ustalenia – przyp. tłum.

¹³ Prawdopodobnie chodzi o Jechezkeła Dawida Halberstama, rabina z Koprzywnicy, syna cadyka z Bobowej.

¹⁴ Mendla Bergera, członka grupy przemysłowej z Kieżmarku.

¹⁵ Józefa Engländera, najbliższego współpracownika Benziona Kalba.

Dok. 3

List Ceśki (nazwisko nieznane) do Klary Kalb, napisany na Słowacji i Węgrzech między lipcem 1943 a marcem 1944 r.¹⁶

ה"ב¹⁷

Kochana Klaro.

Dzisiaj idę dalej. Daj B-g¹⁸, aby przeszło szczęśliwie. Moja Kochana, dziękuję Ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, specjalnie za ulokowanie u takich naszych ludzi. To naprawdę dla mnie było najważniejsze. Daj, Panie Boże, abym Ci się mogła w życiu zrewanżować, ale tylko zu frajdu¹⁹. Zresztą nie będę Ci dużo dziękować, znasz mnie przecież i wiesz, że ja to nie umiem, [~~przekreślone: mam nadzieję, że Ci wszystko~~]. Z tamtąd napiszę Ci jak, co i gdzie, rozumiesz. Oby Pan B-g dał, aby Ewcia już była na wolności i abym się spotkała z moimi. [~~przekreślone: Piszę w wielkim zdenerwowaniu~~]. [O j]jedno Cię tylko proszę. Pamiętaj, miej oczy i uszy otwarte. Zresztą myślę, że to nie muszę Ci pisać, bo masz przecież taką praktykę jak my. Jeszcze raz dziękuję Ci za wszystko. Może B-g da, że się jeszcze w życiu spotkamy [~~przekreślone: to się obliczy~~].

Serdecznie, serdecznie Cię pozdrawiam i życzę dużo szczęścia
Ceśka

Serdecznie pozdrowienia dla męża, oby Pan B-g strzegł Was od wszystkiego złego i prowadził Was zu rychtizn weg. Umejn²⁰.

[część dopisana ołówkiem]

Moja Kochana. Dowiedziałam się, że brat dzięki B-gu jest już zdrowy²¹. Piszę Ci, bo wiem, że się ucieszysz. Bardzo Cię proszę i postaraj się, aby ten list odszedł, Lolek, o którym Ci opowiadałam, który mnie prowadził, biedny wpadł. Teraz nie wiem, czy moi mają jaką możliwość przyjazdu. Nie wiem, czy mają forszę czy nie, bardzo Cię proszę i pomów z Twoim mężem, aby im umożliwił przyjazd. Mówiłam wprowadzić z nim, ale jeszcze wtedy nie wiedziałam o Lolku, że wpadł. List ten można posłać z tamtej strony granicy pocztą, bo jest całkiem niewinny,

¹⁶ USHMM, Ben Zion Kalb Papers, 2014.406.2, File 1, k. 15–16, <https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn698921#?rsc=24725&cv=14&c=0&m=0&s=0&xywh=-1578%2C0%2C5895%2C386>.

¹⁷ Akronim hebr. *Baruch Ha-Szem* (Błogosławione [niech] będzie Imię [Pańskie]), zwyczajowo stosowany na początku listu.

¹⁸ Taki zapis imienia Boga świadczy o głębokiej religijności autorki listu – w judaizmie unika się wypowiedziania imienia Bożego, uważając je za zbyt święte.

¹⁹ Z radością (z jid.).

²⁰ Właściwą drogą. Amen (z jid.).

²¹ Najprawdopodobniej chodzi o to, że udało mu się wydostać z Generalnego Gubernatorstwa i dotrzeć na Słowację.

zresztą przeczytaj go, jeszcze raz Cię proszę, zainteresuj się tem, może pan B-g mi pozwoli Ci się zu frajdu zrewanżować.

Pozdrawiam Cię
Ceśka

Dok. 4

**Zaświadczenie Centralnego Związku Syjonistycznego
i Agencji Żydowskiej, biuro w Bratysławie, 18 grudnia 1945 r.²²**

JEWISH AGENCY FOR PALESTINE
PALESTINSKY URAD
BRATISLAVA
TELEFON 5142

Bratysława, ul. Kožia 18
18 grudnia 1945 r.

N./196./45'

Zaświadczenie

Niniejszym poświadczamy działalność Pana Benziona Kalba z Bratysławy, prowadzoną w latach 1943 i 1944 we współpracy z naszymi nielegalnymi słowackimi grupami roboczymi działającymi na rzecz uwolnienia Żydów więzionych w gettach i obozach koncentracyjnych na terenie Polski. Dodatkowo poświadczamy, że Pańskie działania umożliwiły przekraczanie granic przez pierwsze osoby.

Niniejszym pragniemy również podkreślić, że to dzięki współpracy z Panem możliwe było uratowanie wielu dzieci. W ciągu trzech tygodni samych dzieci poniżej dziesiątego roku życia wyzwolono w liczbie 192.

Mieliśmy świadomość, że z racji swojej działalności był Pan narażony na prześladowania ze strony Gestapo i był więziony w Bratysławie.

Za tę oddaną i pełną poświęcenia współpracę zasługuje Pan na najgłębsze uznanie Wspólnoty Izraela²³.

Ústredný Sváz Cionistický Bratislava²⁴

Palestine Office of the Jewish Agency
Palestinský Úrad Bratislava²⁵

²² *The Book of Stryzow...*, s. 365.

²³ W dokumencie użyto sformułowania „fullest appreciation of the Klall”. Wyrażenie „Klal Israel”, Wspólnota Izraela, to wyrażenie określające wspólnotę Żydów ze względu na ich los i poczucie przynależności, bez względu na stopień religijności.

²⁴ Ústredný Sváz Cionistický (Centralny Związek Syjonistyczny) – powstał w 1924 r., wznowił działalność w 1945 r., stając się jedną z najważniejszych organizacji żydowskich na terenie Czechosłowacji.

²⁵ Palestinský Úrad Bratislava (ang. The Jewish Agency for Palestine lub Palestine Office of the Jewish Agency) – bratysławskie przedstawicielstwo Agencji Żydowskiej, instytucji poza-

Dok. 5

List Salomona Halberstama do Benziona Kalba, 11 listopada 1969 r.²⁶

1 kislew, rok 729 wedle skróconej rachuby, Brooklyn, niech Bóg nas strzeże

[nadruk na papierze firmowym]
Rabbi Salomon Halberstam
of Bobov
1501-48th Street
Brooklyn, N[ew] Y[ork] 11219

Szlomo Halbersztam
Przewodniczący sądu rabinackiego Bobowa

Do mego drogiego i wspaniałego kolegi, bohatera wojny,
o ratowanie żydowskiego życia, Szanownego Pana Naszego Mistra
i Nauczyciela Ben Cijona Kolba²⁷, niech jego świeca płonie, wówczas zwanego
„Ben Awrahamem”²⁸

Całym sercem i duszą pragnę spłacić mój dług względem Pana za Pańską pracę w dniach gniewu i zagłady, zaświadczać i niosąc ludziom wieść o Pańskim bohaterstwie, oraz przekazać Pana synom i synom ich synów, że Błogosławiony zesłał na Pana ogromną łaskę bycia wysłannikiem, który ocalił od śmierci wiele żydowskich istnień. Wedle pogłosek były to tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, także sierot i wdów, które to wyrwane z łap nazistów, niech będzie przeklęte ich imię, przybyły z Polski – przez Słowację – na Węgry.

Znalazł Pan drogę oraz nawiązał kontakty w okolicach granicy, a także wysłał Pan za nią nieżydowskich emisariuszy, jak również przekraczał ją Pan sam niezliczenie wiele razy aby ratować dzieci, ścigani przez tamtych łajdaków. Tak było w przypadku sierot – wnuków mego świętego dziadka z Nowego Sącza,

rządowej powstałej w 1922 r. na podstawie mandatu Ligi Narodów, uznawanej za reprezentację Żydów wobec władz mandatowych i rządu Wielkiej Brytanii oraz Ligi Narodów. W czasie gdy powstał dokument potwierdzający okupacyjną działalność Kalba, Palestynski Urząd w Bratysławie był jednym z dwóch (oprócz Pragi) biur Agencji Żydowskiej w Czechosłowacji. Do jego zadań należały udzielanie pomocy, również w wywózce ich mienia, Żydom chcącym opuścić Czechosłowację oraz organizacja legalnej i nielegalnej imigracji do Palestyny.

²⁶ USHMM, Ben Zion Kalb Papers, 2014.406.2, File 1, k. 12, <https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn698921#?rsc=24725&cv=11&c=0&m=0&s=0&xywh=-1960%2C0%2C7287%2C4773>.

²⁷ Po wojnie już w USA Benzion Kalb zmienił nazwisko na Colb.

²⁸ Prawdopodobnie Kalb przyjął ten pseudonim na cześć swego zamordowanego ojca Abrahama.

syna błogosławionej pamięci rebego z Suchej²⁹, niech Bóg go pomści, a także synów mego szwagra, błogosławionej pamięci rebego Mojszele Stempla³⁰, niech Bóg go pomści, z którymi cudem udało się Panu uciec dzięki Bożej łasce.

Nigdy nie zapomnę o Pańskim oddaniu, o tym, że ryzykował Pan życiem i tylko krok dzielił Pana od śmierci, gdy codziennie chodził pan między kopytami niemieckich włodarzy, niech będzie przeklęte ich imię, a także o tym, że wymyślał Pan rozmaite sztuczki, by ratować życie naszych biednych braci, oraz że położył Pan na szali własne życie w sposób trudny do uwierzenia.

Wiem zaś o Pańskiej pracy przy ratowaniu stąd, że również ja sam oraz mój brat rebe Jechezkel Dawid, niech żyje długim i dobrym życiem amen, oraz wielu innych członków naszej rodziny, niech żyją, uciekliśmy szlakiem, który Pan otworzył i z pomocą Pańskich emisariuszy.

Zakończę oto błogosławieństwem, oby Bóg odpłacił Panu za Pański uczynek, którego dał Panu dokonać, z pewnością bowiem uczynił to On swoją mocą i za wstawienictwem Pańskiego ojca, chasydzkiego rebego uczonego w Torze błogosławionego mistrza i nauczyciela reb Awrahama, szocheta ze Strzyżowa, pokój z nim i niech Bóg go pomści, który był uczniem świętego rebego, błogosławionej pamięci admora z Bobowej. To od niego nauczył się Pan miłości do Izraela oraz oddania. Piszę ten list na pamiątkę dla Pańskich synów i przyszłych pokoleń, by oddać cześć Pańskim czynom. Niech Bóg ześle Panu swą świętą pomoc, by mógł ujrzeć Pan pokolenie prawych i błogosławionych. Niech wiedzie się Panu we wszelkich przedsięwzięciach i niech nam wszystkim będzie dane zobaczyć pociechę Syjonu i Izraela oraz jego szybkie wybawienie.

Szlomo Halbersztam

Dok. 6

Dziennik Benziona Kalba³¹

5 IX 44, Kieżmark w czasach niemieckiego brutalnego terroru

„Od ciemności do światła wielkiego”³² zyskuje właściwe znaczenie, kiedy z tego podziemia, w którym siedzimy jakby zanurzeni po szyję w głębokiej wodzie, a gdzie głowę wystawisz, tam czyha śmierć, wreszcie można wyjść i swo-

²⁹ Uratowane przez Kalba dzieci Jakuba Zwiego Halberstama, rabina Suchej, to wówczas 8-letni Uscher, 12-letnia Szimcha Razi i 7-letni Chaskiel Dow.

³⁰ Chodzi o Leiba i Reizlę, dzieci zamordowanego w 1941 r. Mojżesza Stempla i Nechemy Goldy „Chumci” Halberstam, która ocalała wraz z nimi.

³¹ USHMM, Ben Zion Kalb Papers, 2014.406.2, File 5, <https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn698921#?rsc=24726&cv=0&c=0&m=0&s=0&xywh=-1463%2C-164%2C5001%2C3276>.

³² Talmud, Pesachim 10, 5 – przyp. tłum.

bodnie popatrzeć na słońce! Tylko tacy jak my zrozumiemy to dobrze. Zastanawiam się, czy już wkrótce nie trzeba się będzie obawiać, czy Amerykanie, Anglicy i Rosjanie też nie każą strzelać do Żydów. Tak oto marnie przedstawia się położenie Żydów. Często zlewa nam się tutaj noc z dniem. Wstajemy wieczorem i zaczynamy się myć, jakby to był poranek. Potem najczęściej gramy w preferansa do dwunastej, pierwszej w nocy. Noc to przecież najspokojniejsza pora i tak szybko mija. Często pocieszamy się, że to jednak lepsze niż rozstrzeliwania i umieranie, które trwa tylko chwilę. A jakież by to było straszne, gdyby było odwrotnie. Umieranie trwałoby siedemdziesiąt lat, a życie chwilę. Wszyscy jesteśmy jednak pełni nadziei. Niemcy mogą paść każdego dnia. W bunkrze wisi obraz naszych stróżów, pana Vranę i jego narzeczonej³³. Gdy mu powiedziałem, że podobizny jego, jego narzeczonej oraz matki zawsze będziemy wieszać w naszych biurach, był tym głęboko poruszony. Dwa stojące z tyłu łóżka, jedno pana Kohna³⁴, drugie Grünspana, przesunęliśmy tam, gdzie jest mniej wilgoci i cieplej. Jest jedenasta w nocy. Nikt nie musi już nic robić. Nie śmierdzi. Dobranoc.

7 IX 44, Kieźmark

Wczoraj bunkier był otwarty ponad godzinę. Nasz pan Vrana, budowniczy bunkra i nasz stróż za dnia i w nocy, był w dobrym humorze i pełen optymizmu. Marusia Husar skarżyła się Vranie, że się bardzo boi i martwi tym, że u niej na strychu ukrywają się stara Kohnowa³⁵ i Lorberowie z Bardejowa. Jeśli więc, z Bożą pomocą, nie przeszukują strychów, to jest nadzieja też dla nas. We dwóch z Grünspanem gramy w karty, a wszyscy razem w preferansa. Pani Kohn traktuje grę bardzo poważnie i przy „re”³⁶ i „kontrze” nie chce uznać kontry swego towarzysza Grünspana. Często się zapominamy i śmiejemy podczas gry.

Nerwy mamy mniej napięte. Alianci przedarli się już do Aachen w Niemczech. Nie mamy gazet i żadna też nie przychodzi, bo partyzanci zakłócają komunikację. Tej nocy dało się słyszeć obce samoloty, z pewnością wsparcie dla partyzantów. Czekamy na partyzantów albo Armię Czerwoną jak na Mesjasza, żeby stąd wyjść. Wietrzmy wentylatorem, ale nadal jest wilgotno i gorąco. Zaczynają się pokazywać pierwsze pchły. Często, kiedy dostajemy „sygnał alarmowy” – trzy mocne uderzenia w rurę poprowadzoną do nas z pokoju, oznaczające, że mamy być bardzo cicho – przez dwie, trzy godziny siedzimy w grobowym milczeniu, ledwie oddychamy. Dzisiaj dostaliśmy przez rurę likier. Wszyscy jesteśmy zdrowi i mamy nadzieję, że nasze wyzwolenie nastąpi najdalej za dwa, trzy miesiące.

³³ Chodzi o Mikołása Vranę i Olgę, o której na kolejnych stronach pamiętnika Kalb pisze już jako żonie Vranę, jednocześnie nie wspomina nic o ich ślubie.

³⁴ Henrich Kohn (ur. 1900), pracownik bankowy, ukrywał się w bunkrze wraz z żoną Marią (z d. Goldschein, ur. 1909). Z rejestru z 1942 r. wynika, że mieli córkę Editę (ur. 1935), jej losy są nieznane. Wiadomo, że pod koniec lipca 1942 r. przyjechała wraz z rodzicami chrzest w kościele ewangelickim w Kieźmarku.

³⁵ Karolina Kohn, matka Henricha, miała wówczas 71 lat.

³⁶ Rekontra w preferansie – przyp. tłum.

Sprawiają nam radość pisemne zestawienia bieżących wiadomości, które tak dowcipnie układa dla nas nasz drogi Vrana. Powiedział nam, że gdyby wcześniej wiedział, to wybudowałby wielki bunkier pod całym domem i tam dał schronienie wszystkim kieżmarskim Żydom. Szczególnie boli go to, że jest świadkiem egzekucji niewinnych ludzi i masowych mordów. Josefa Engländera i jego żony nadal tu nie ma. Na razie nie ma takiej możliwości, aby go tu sprowadzić z Abramowic³⁷. Dręczy nas to wszystkich. Też obawiamy się, aby jego dzieci nie pisały do Vraney z Nitry, co byłoby dla nas niebezpieczne. Obecnie poczta nie działa, i to dobrze. Każę im posłać wiadomość, żeby nie pisały do Kieżmarku. Martwię się o moją żonę. Dałem jej tylko cztery, pięć tysięcy koron. Też niepokoję się, żeby w obecności partyzantów nie zdradziła się przed przyjaciółmi, że jest Żydówką. Mam nadzieję, że partyzanci nadal panują nad tym terenem. Biedactwo będzie bardzo martwić się o mnie. Ta nieszczęsna, szlachetna dusza, moje biedactwo, bardziej się martwi niż ja. Jestem jednak zadowolony, że nie musi być tu ze mną w tym piwnicznym bunkrze. Jak wygląda sytuacja w innych miastach Słowacji, tego nie wiemy. Ale są powody do wielkiego zmartwienia w związku z losem miast pozostających pod niemiecką kontrolą. Kto wie, co się tam dzieje z Żydami. Bardzo mało jest bunkrów, a wobec niemieckiego terroru tylko niewielu Słowaków odważy się na ukrywanie Żydów. Niektórzy się ukrywają, inni będą żyć na aryjskich papierach, jeszcze inni [przejdą] na tereny zajęte przez partyzantów. Tutejsze niemieckie hitlerowskie chłopaki walczyły z partyzantami i syn właściciela składu mebli Teheran dostał kulę. Syna Kastnera, urzędnika miejskiego, też postrzelili. Moje siostry³⁸ z Erec na pewno nie wiedzą, w jakiej sytuacji się teraz znajdujemy.

8 IX 44, piątek

Dwunasty dzień w bunkrze. Gdyby Józek już tu był, bylibyśmy spokojniejsi. Szlojme Grünspan mówi, że dałby 10 tysięcy koron, a ja, że 20, żeby go tu, z Bożą pomocą, bezpiecznie sprowadzić. Wczoraj nasz pan Vrana zamontował nam [antenę], żebyśmy mogliśmy słuchać Anglii. Prosiliśmy, żeby ją zdjął, żeby za bardzo nie zwracała uwagi na nasz bunkier. Tego nawet nie można sobie wyobrazić, jak tu dookoła jest niebezpiecznie. Tutaj zabijają każdego, kto, tak jak my, nic złego nie zrobił, ale ma żydowskie pochodzenie. Zastanawiamy się, jak długo będziemy tu siedzieć, nim nadejdzie nasze wybawienie. Pan Kohn twierdzi na przykład, że najdalej za cztery tygodnie będziemy wolni, to znaczy do 8 października tego roku. Grünspan natomiast, który z początku był jeszcze większym optymistą, teraz uważa, że nasze wyzwolenie nadejdzie najwcześniej za sześć tygodni, to znaczy w tym roku, do 15 października. Ja jestem zdania, że nasza wolność każe na siebie czekać sto, może sto dwadzieścia dni, licząc od

³⁷ Chodzi o wieś Abrahamovce, w dalszej części Kalb posługuje się ich niemiecką nazwą Abramsdorf.

³⁸ W tamtym czasie na terenie Palestyny przebywała siostra Benziona Sala (Slava) Leser-kiewicz, być może miał na myśli jeszcze którąś z kuzynek.

dzisiaj. Sądzę, że tylko tak ciężko doświadczeni Żydzi gotowi są na to podziemne czekanie. Nasz chleb spleśniał już szóstego dnia i musieliśmy go obkroić. Liczymy Żydów, którzy prawdopodobnie się uratowali: obaj bracia Perloth³⁹, Matzner⁴⁰, Jechezkel Engländer⁴¹, Ablöser⁴², Rozenzweigowie⁴³, o ile ich nie znalazł ten bandyta Turek. Obaj bracia Turkowie zajmowali się wyszukiwaniem Żydów. Zuckerkandelowie⁴⁴ też ukrywają się na strychu. Berger z żoną pewnie też się schowali. Dzisiaj nasz bunkier był otwarty trzy godziny.

Jak zawsze część z nas siedziała niedaleko wejścia. Dzisiaj razem z Grünspanem i panem Vraną oraz jego narzeczoną rozmawialiśmy nieco dłużej. Słyszeliśmy strzały na zamku Tekeli⁴⁵. Prawdopodobnie tutejsi Niemcy uczą się strzelać albo właśnie rozstrzelują Żydów. Dreszcz mnie przenika, gdy sobie przypominę, jak to Józek postanowił zabrać naszego pana Vranę do Nitry, tylko po to, aby jego żonie miał kto towarzyszyć i dźwigać jej paczki. Mój protest na nic się zdał. Grünspan też się całkowicie ze mną zgadzał. Tylko przypadek sprawił, że Józkowi spodobał się mój pomysł, aby Bizoch przeprowadził jego dzieci jako polskich emigrantów. Za pośrednictwem Otto Ludwiga⁴⁶ sprowadziliśmy pana Bizocha. Ów wydał się Józkowi lepszym niż Vrana towarzyszem na podróż do klasztoru. I tylko ów cud sprawił, że pan Vrana był tutaj w tym krytycznym momencie, kiedy w ostatniej chwili musieliśmy ulokować się w bunkrze. Gdyby nie on, zwlekilibyśmy i się ociągali. Tylko on nas mobilizował, nie pozwalał nam czekać i nas sprowadził do bunkra ze wszystkimi niezbędnymi pakunkami... Gdyby nie on, któż w tych pierwszych krytycznych dniach zamykałby, wypuszczał nas, uspokajał itd., kiedy, choć tylko jako część grupy, stawiliśmy się na czas, co nie było łatwe. Ostatnio powietrze w bunkrze jest znośniejsze, ponieważ często odkręcamy ręczny zawór. Pani Kohn umyła podłogę, ale ta nie schnie. Często wydaje się nam to nieprawdopodobne, że nie wolno nam wyjść i że można, uchowaj Boże, stracić życie. Vrana opowiada, że dla niego jako myśliwego strza-

³⁹ Jakub (ur. 1892) i Armin (ur. 1898) Perlothowie ocalili w ukryciu.

⁴⁰ Herman Matzner i dr David Matzner zostali znalezieni wraz z rodzinami w kryjówce w Kieżmarku w pierwszych dniach września 1944 r. Herman ocalał w obozach, Dawid zginął razem z rodzicami, żoną i dwójką dzieci.

⁴¹ Kuzyn Józefa Engländera Edward, który ocalał wraz z rodziną w ukryciu.

⁴² Kalb pisze najprawdopodobniej o Samuelu Ablöserze (ur. 1911), który w czasie wojny posługiwał się greckokatolicką metryką chrztu; jego dalsze losy są nieznane.

⁴³ Bracia Salomon (ur. 1902) i Maksymilian (ur. 1906) Rozenzweigowie ukrywali się wraz z żonami i ośmiorgiem dzieci. Po aresztowaniu, o którym Kalb wspomina w dalszej części dziennika, zostali deportowani do GG i zginęli w obozach.

⁴⁴ Leopold Zuckerkandel (ur. 1887) ukrywał się z żoną Złaticą (ur. 1890) oraz synem Zigmundem (ur. 1928) i ocalili. Ich starszy syn Philip (ur. 1926), deportowany wiosną 1942 r. do GG, zginął w Auschwitzu.

⁴⁵ Zamek gotycki, zbudowany na przełomie XIV i XV w. Rodzina Tökölich była długoletnim właścicielem zamku – przyp. tłum.

⁴⁶ Kieżmarski taksówkarz przewożący osoby przerzucane z GG w kierunku granicy węgierskiej.

ły w lesie są jak muzyka, w ich dźwięku nie ma okrucieństwa, natomiast w strzelaniu Niemców wyczuwa się mord i najniższe instynkty.

9 IX 44

Dzisiaj do piątej po południu jest jak zwykle: strach, nadzieja, wilgoć, gra w karty. Bunkier jest nieco otwarty. Jeśli chodzi o zdrowie, to czuję ból w plecach, zapewne przeziębienie. W nocy, gdy idziemy spać, jest gorąco. Człowiek kładzie się nago, a potem robi mu się chłodno. Po południu przyszła smutna wiadomość, u Maryški Huzar złapano Lorbera, żonę i dziecko⁴⁷.

Dwa tutejsze uzbrojone wyrostki, zapewne należące do partii, prowadzili przez ulicę biednego Lorbera z walizkami, jego żonę z dzieckiem w wózku, zapewne, aby powiesić ich na szubienicy, natychmiast albo później. U Maryški wcześniej była także matka pana Kohna, który teraz jest z nami. Różne straszne myśli przelatowały nam przez głowę, można było od nich osiwieć. Czy starsza pani Kohn opowiadała Lorberowi, gdzie przebywamy? Czy Lorber będzie coś mówić? Czy, Boże broń, nie złapano starszej pani Kohn? I tak dalej. Partia niemiecka urządza polowanie. 4/5 Słowacji jest wolne od Niemców, my tymczasem ukryliśmy się w niemieckim Kieźmarku. Do tego wszystkiego doszło jeszcze coś: znowu pojawił się goj z Abramsdorf, przysłany przez Józka, aby nalegać na Vranę, by ten do niego przyszedł. Jest nas tu czworo ukrytych w bunkrze oraz rodzina Vrany w domu. I to wszystko trzeba wystawić na największe niebezpieczeństwo, ażeby podążyć za szaleństwem Józka. Może być, że bunkier, w którym siedzimy, jest lepszy niż jego miejsce. Vrana powiedział nam, że gospodarz w Abramsdorf nie chce Józka. W takiej sytuacji Vrana musi oczywiście pójść i przyprowadzić Józka z żoną, co będzie dla nas wszystkich jeszcze większym niebezpieczeństwem. Szybko jednak okazało się, że goj chce go jeszcze trzymać, co skomentowałem natychmiast, że to tylko Józek chce odejść, a goj wcale na to nie naciska.

Absolutnie nie daje nam spokoju, mimo że w Abramsdorf nie ma polowania na Żydów i nie ma partii nazistowskiej i przynajmniej o tyle ma lepiej niż my. Vrana jednak upiera się i chce pójść po Józka. Nie jest w stanie odmówić jego błaganiom i chce też powiększyć liczbę uratowanych przez siebie. Oby Bóg dał, żeby się to udało. Trudno nam odwieść go od tego. On nie rozumie tego tak jak my. Pod tym względem nie wolno nam zrobić na nim złego wrażenia. Mógłby nas źle zrozumieć, Boże uchroni. I tak oto mieliśmy smutne popołudnie. Z tego zdenerwowania trochę się zdrzemnąłem. Często nachodzą mnie myśli, że gdyby czekała mnie ciężka śmierć, to mam tu broń, rewolwer. W głębi duszy mam jednak wielką nadzieję i kiedy opowiadam Szlojmemu Grünspanowi i Kohnom, że, z Bożą pomocą, na pewno przeżyjemy, to Szlojme Grünspan całuje mnie w czoło i obaj jesteśmy bardzo wzruszeni. O Lorberach napisał nam Vrana: „Ona była

⁴⁷ Chodzi najprawdopodobniej o Szaję Lorbera (ur. 1901), Brachę Lorber (z d. Friedman, ur. 1899) i ich córkę Tovę (ur. 1928).

purpurowa, a on biały jak kreda, gdy prowadzili ich na szubienicę”, i że „Nigdy tego nie zapomni”. Teraz jest jedenasta w nocy. Trochę bardziej uspokojeni idziemy zaraz spać trzynastego dnia w bunkrze.

11 IX 44, poniedziałek

Wczoraj był gorączkowy dzień. Minął w strachu i oczekiwaniu tego, co będzie z Józkiem. Nasz pan Vrana, jedyny który jest w stanie otworzyć nam bunkier i go zamknąć, który czuwa nad nami, zdecydował się pojechać rowerem do Józka do Abramsdorf. Jak postanowił, tak zrobił. Zdobył przepustkę i ruszył rowerem. Osiem razy go zatrzymywali i legitymowali. Na jednym z posterunków jego „do zobaczenia” wydało się podejrzanym i strzelali za nim. Wydało im się, że mówi „do zobaczenia wkrótce”, bo ma na myśli nadejście partyzantów. Sprowadzenie Józka okazało się niemożliwe. Siedzi na strychu i jest w dobrych rękach, gospodarz z żoną chcą go ratować. Józek myśli, że ani mnie, ani Szlojmeego, ani pana Kohna nie ma tutaj w bunkrze. Vranę pouczyłem, żeby tak powiedział, aby Józek nie był tak zazdrosny i spokojnie siedział tak długo, dopóki nie uda mu się tu dostać. Vrana dobrze mu to przekazał. A Józek w ogóle nie myślał poważnie o przyjeździe. Chciał tylko, żeby nasz pan Vrana porozumiał się z jego dziećmi, aby nie pisały z klasztoru, Boże broń, żadnych listów ani wiadomości, co mogłoby narazić ich życie. Teraz nie ma jak się z nimi porozumieć, bo nie działa poczta i być może Słowacja zostanie już tak do końca bez ruchu pocztowego. No i dobrze. Jak im wtedy zwróciłem uwagę, żeby dzieci tutaj nie pisały, to żona Engländera chciała mnie pożyć i powiedziała, że chce, aby dostarczać jej pocztę do bunkra trzy razy w tygodniu. W każdym razie jesteśmy bardzo zadowoleni, że Józek przynajmniej nie wystawi naszego bunkra na niebezpieczeństwo, ponieważ nie odważy się przyjść. Nad tą sprawą otwarcie rozprawialiśmy i Vranie się udało, że od początku Józek i Grünspan go do siebie zrażali, bo za każdym razem, kiedy wchodził do pokoju, pytali, czy potrzeba mu jeszcze pieniędzy. On to rozumiał jako brak zaufania i że wszystko przelicza na pieniądze. Rozdrażniło go to, że jak obiecałem mu radio, to Józek w tym przeszkadzał. I Vrana dopiero teraz je dostał, gdy wchodziliśmy do bunkra. Vrana powiedział mi, że jestem najszlachetniejszym człowiekiem. A w ogóle to wszystko nic nie znaczy. On przywiązał się do nas, a my do niego. Poruszeni jesteśmy jego przywiązaniem. Mówi, że gdyby go złapali, to powie, że chciał ratować ludzi i że jego mają rozstrzelać, a ich puścić. Mówi, że zapłatą dla niego będzie to, że my będziemy postępować wobec innych tak, jak on postępuje wobec nas. Niezwykły i wyjątkowy człowiek z tego Vranego, utalentowany, mądry i dobry człowiek, który szuka niepospolitych czynów i znajduje przyjemność w rzeczach niezwykłych, tak widzą i czują esteci. Ma szczególny sposób myślenia. Jest mądry i głęboko religijny. Prosi mnie, abym po wojnie nigdy nie szukał zemsty na nazistowskich mordercach. Mówi to na poważnie. Od dwóch czy trzech dni bolą mnie nerki i dopiero dzisiaj sobie to uświadomiłem. Ostatnio sypiam mało, zapewne przyczyną jest brak powietrza i przeziębienie. W nocy pocę się często, jest chłodno, śpię nagi i mokry. Już kiedyś miałem zapalenie nerek i piasek w nerkach. Martwię się poważnie o moje

zdrowie, jeśli to tak dalej potrwa. Na wszelki wypadek jem mało, żadnego mięsa i tłuszczu. Gdyby Niemcy choć na parę dni odeszli, można by zaczerpnąć trochę powietrza i pójść do lekarza. Vrana powiedział, że dzięki nam ma co jeść w tym czasie bezrobocia. Właśnie dostajemy od Vransy straszną wiadomość: w mieście mówi się, że Kohnowie ukrywają się u Vransy, i w każdej chwili możemy spodziewać się wizyty, Boże uchowaj. Osiem godzin po tej wiadomości. Powoli przyzwyczajamy się do wszystkiego. Co można zrobić, skoro nie ma jak żyć na tym świecie, będzie się żyło na tamtym... Ciągłe jednak mamy nadzieję. Nie odróżniamy dnia od nocy. Żarówka mocno świeci. Nie mamy chęci do gry w karty. Czytamy. Nie mamy chęci na sen. Jedenasta w nocy. Wszędzie, na strychach, w ciemnych piwnicach pojedynczy Żydzi, oddzieleni od dzieci, czekają w lesie, bo może nie będzie trzeba umierać, a tu u nas nic się nie dzieje i nic się nie zmienia. Czy nasz Vrana nie myśli sobie: „Na co mi całe to zagrożenie, czy nie lepiej żyć dwa miesiące o wodzie, bez chleba, niż działać w tak wielkim strachu, bo chce się uratować od śmierci paru Żydów?”. Mamy nadzieję, że tak nie myśli. Mówi, że chce ratować, i to jest najpiękniejsze na świecie. Aby zapobiec chorobie nerek, zacząłem stosować dietę i dzisiaj zjadłem bardzo mało. Skoro, co pewne, noc jest dla przestępców takich jak my, to żartujemy sobie ze Szlojmem i jest „wesoło”...

Środa, 13 IX

Strach coraz bardziej narasta, ponieważ Niemcy szukają Żydów z listy, tych, których brakuje. Dzisiaj u Malca szukali „tego grubasa, co kuleje”, czyli mnie. Tak słyszała Oluś u Kalaputa. Ciągłe łapią nowe ofiary. Kohn i żona są na liście poszukiwanych. Jego matkę złapano, ale jej nie zabrano, co jest niesłychanym wyjątkiem. Vrana замуrował wlot do rury wentylacyjnej, przez którą były przekazywane wiadomości i małe paczki z jedzeniem. Z nerkami nie jest jeszcze w porządku. Powietrze w bunkrze jest albo gorące, wilgotne i trochę śmierdzące, albo zimne, wilgotne i cuchnące. Światło elektryczne działa. Wczoraj po raz drugi zapchała się kanalizacja. Wspólnie z Vraną, który działał od zewnątrz, zrobiliśmy z tym porządek i już jest dobrze, co jest dla nas szczęściem. Popełniłem duży błąd, że nie dałem żonie prawie żadnych pieniędzy. Powinienem był jej dać większą część pieniędzy. Tam jest, dzięki Bogu, bezpieczniejsza niż my. Tam są partyzanci i też nie szuka się [Żydów]. Niech Bóg rychło zlituje się nad nami. Kto wie, co ze Sztternami, rodziną Szlojmego⁴⁸. On jest nieszczęsnym fantastą, zbyt oderwanym od rzeczywistości. Prawdopodobnie Mikosz, Frank, Szika Klein, Fink uratowali się. Jonáš Eckstein nie powinien się martwić o ratunek dla swojej rodziny⁴⁹. Jak ratował się nieborak rebe Michał Ber⁵⁰, pozostaje pytaniem. Mam tylko nadzieję,

⁴⁸ Shlomo Stern zdołał dotrzeć wiosną 1945 r. wraz z rabinem Weissmandlem transportem do Szwajcarii zorganizowanym przez Kastnera. Członkowie jego rodziny zostali deportowani do Auschwitz i tam w większości zginęli.

⁴⁹ Jonáš Eckstein i jego żona Valeria zdołali ukryć w Bratysławie swoją urodzoną w 1942 r. córkę Gerde, oni sami zostali deportowani do Terezina, ocaleni.

⁵⁰ Chodzi o rabina Michaela Dova Bera Weissmandla, jego losy po wkroczeniu Niemców do Republiki Słowackiej opisałam w artykule zamieszczonym w „Studiach”.

że Nitrę opanowali i nie szuka się tam [Żydów] tak intensywnie. Jest niemal pewne, że prawie wszyscy Żydzi uratowali się tam, gdzie są partyzanci. Wiadomości dostajemy rzadko. Vrana już dawno temu poinformował nas o Aachen, że jest angielskie, i o Nowym Sączu, że jest rosyjski. Ale to się nie zgadza. Przesłyszał się. Jest niedoświadczonym słuchaczem radia. Minęły dwa dni, od kiedy jem bardzo mało i bez mięsa. Weszliśmy do tego wilgotnego, zimno-gorącego i cuchnącego bunkra, a kiedy stąd wyjdziemy, Bóg jeden wie. Wygląda to jak wagon sypialny „Mitropy”⁵¹ i jak nędzny przytułek – łóżka piętrowe jak w sypialnym, a brud i kurz jak w przytułku.

Ósma wieczorem. Bóg pozwolił nam przeżyć jeszcze jeden dzień. Strach jest ciągle wielki. Szlojme Grünspan obawia się nawet żartowania z chasydów i nabożności. Bardzo nerwowy dzień. Szukali mnie przez dwie godziny u Malca. Szukało mnie dwóch esesmanów, dwóch niemieckich cywilów, jeden gwardzista, prawdopodobnie Kaszaj. Okropne uczucie, kiedy aż tylu ludzi tak długo cię szuka. Bądź błogosławiony, Boże, i miej nas zawsze w opiece. Moja biedna żona na pewno nie wie, jak bardzo jest tu źle. Żadnego bandyty na świecie nie szukano tak pilnie jak biednych, niewinnych i upokorzonych Żydów. Któż mi pozostał: ojca straciłem, matkę, brata, siostrę, szwagra i dziecko. Co tamtym złego zrobiłem?! Kipi w nich zemsta, odwet, bo się tym mordercom ziemia pali pod nogami. Vrana mówi nam, że Niemcy dostają pisemne [instrukcje], że mają się ewakuować. Szczególnie ze Słowacji ewakuują swój dobytek. Timiszoara ma być zajęta przez Rosjan, Śląsk też. Żydzi z Rumunii, Bułgarii będą przynajmniej wiedzieć, że mają Rosz ha-Szana, który przypada chyba w poniedziałek następnego tygodnia, 18 IX 44.

14 IX 44, Kieżmark – w bunkrze

Czwarta po południu. Kohnowie śpią. Rozgrywamy ze Szlojmem dwie partyki w tysiąca, żeby choć trochę zapomnieć o nerwowym napięciu i oddalić śmiertelny strach. Szlojme prosi mnie, abym nie strzelał [do siebie], ponieważ mogą się na nim mścić. Mówi, że jeśli coś się stanie, to mam go zastrzelić. Takie toczą się rozmowy. Nie przestaje się szukać Żydów. Karoli, tej co się wygadała, że wie, gdzie są Kohnowie, że przypuszczalnie tutaj, złożyli nocną wizytę słowaccy żołnierze i powiedzieli jej, że jak będzie gadać, gdzie ukrywają się Żydzi, to ją natychmiast zastrzelą. To wszystko jest zagadkowe. Wielu niemieckich cywili pakuje się, kobiety i dzieci. Armia rosyjska stoi pod Bardejowem. Ofensywa Armii Czerwonej pod Warszawą. Mówi się w Kieżmarku o wojnie gazowej, ale to na pewno plotki. Możliwe jest jednak, że Niemcy użyją gazu, jeśli ustaną walki w Rzeszy. Na zewnątrz słychać strzały [obrony lotniczej]. Niech się dzieje, co chce, byle skończyć z tym śmiertelnym strachem, nawet gdyby bomby miały nas obrócić w pył, wszystko jedno! Byle tylko nie wpaść w ręce tych zbójów. Nocami

⁵¹ Mitropa – **MIT**teleu**ROP**äische Schlafwagen- und Speisewagen Aktiengesellschaft – przedsiębiorstwo cateringowe, zajmujące się m.in. eksploatacją wagonów restauracyjnych i sypialnych, założone w 1916 r., podczas pierwszej wojny światowej – przyp. tłum.

śpię bardzo mało. Ból nerek nie pozwala mi spać. Dostałem termofor i „dietę”, tylko suchary i kawa. Robi się też tutaj chłodniej. Józek śle listy, żeby mu posłać zegarki. Nie byłoby źle mu dać te zegarki. Jednak Vrana odprawił chłopca z Abramowic z niczym, twierdząc, że nie ma żadnych, czy też nie może ich dać w tej chwili. Z listu [Józka] wynika, że czuje się tam bezpieczniejszym niżeli my tutaj. Ubiegłej nocy tysiące partyzantów przeszły przez Abramowce. Nie rozumiem, dlaczego Józek nie jest z nimi. My poszlibyśmy z nimi do lasu, byleby tylko skończyć z tym śmiertelnym strachem.

Tutaj rządzi Turek, miejscowy Niemiec, przestępca. Wielokrotnie siedział w kryminale. Zawsze miał ambicję, aby być za pan brat z szanowanymi Żydami, także z panem Kohnem. Jego brat to też przestępca z urodzenia. Ci dwaj są głównymi przywódcami w czasie tego strasznego polowania na Żydów. Może gdzie indziej nie jest już tak jak tutaj, Bądź błogosławiony, Boże, i miej nas zawsze w opiece.

15 IX 44, piątek w bunkrze, Kieżmark

Każdy dzień, który mija, jest dniem podarowanym. Stara Kohnowa znowu posłała do Vrans, że chce rozmawiać z panią Czekawski, matką Vrans. Jest to dla nas niebezpieczne, bo może naprowadzić ludzi i Marysię Husar na to, że u Vrans są Kohnowie, Boże uchochaj. Marysia też mówi, że wszyscy opowiadają, że Kohnowie są tutaj. Niech Bóg zlituje się nad nami. Codziennie jakiś niepokój i nerwowość. Vrana wsadził wszystkie ubrania pod deski. Nie jest to dobre, ale szkodliwe. Lepiej włożyć je do szafy i załatwić. Jakby je znaleźli, to należą do jego rodziny albo kupiła je Oluś, jego narzeczona. Ubiegłej nocy tylko słaby ból nerek. Jem bardzo mało. Dzisiaj Vrana dał nam winogrona, arbuza i dobre gruszki. Zastanawiam się, czy jak zrobi się ciemno, nie powinienem pójść do kobiety, u której się ukrywałem dwa lata⁵².

Niedziela, 17 IX 44, Erew Rosz ha-Szana

„Niech skończy się ten rok wraz z jego dopustami”⁵³. Wczorajszy dzień był pierwszym dniem lekkiego odprężenia. Po pierwsze, choć od kilku dni już szpiegowano za Kohnami, o których mówiono, że są tutaj, nikt, chwała Bogu, nie przyszedł. Po drugie, oznacza to, że przestali szukać. Po trzecie, niektórzy rozpowiadają, że Kohnowie wyjechali na wieś. Mimo to śpiam mało, od drugiej do wpół do piątej. Coś z moim zdrowiem nie całkiem jest w porządku. Vrana pisze do nas piękne listy. Nie chce pieniędzy, mówi, że nie mógłby wziąć żadnej zapłaty za ratowanie ludzi. Powiedziałem mu, że to tylko czcza gadanina i nas tym tylko rozbawia. Bunkier dzisiaj otwarty i przez dwie godziny przebywaliśmy na zewnątrz. Vrana pokazał nam, jak słuchać Londynu przez słuchawki. Partyzanci

⁵² Chodzi o Stefanię Bartošek.

⁵³ Fraza pochodząca z Talmudu (traktat Megila), cytowana w poemacie liturgicznym (pijucie) *Achot Ketana* śpiewanym przed rozpoczęciem wieczornej modlitwy w Rosz ha-Szana – przyp. tłum.

nawiązali kontakt z Armią Czerwoną na Słowacji i w dolinie Nitry toczą się walki między oddziałami niemieckimi i partyzanckimi. To jest to dobre, czego dowiedzieliśmy się z okazji Nowego Roku.

Miliony Żydów napełnionych na Rosz ha-Szana wielką pobożnością i skruchością, których bogobojna i szczerze żarliwa świąteczna radość rozbrzmiewa w domach, te miliony żydowskich mężczyzn i kobiet, miliony niewinnych żydowskich dzieci są bestialsko mordowane. Bóg najwyraźniej nie chce usłyszeć ich głosu. Jednak głos tyranii nadal jest dobrze słyszalny. Niemieccy oficerowie uprawiają orgie z kobietami nordyckiej rasy. I teraz, gdy żydowskie domy splądrowano, te kobiety otrzymują zapłatę żydowskimi ubraniami, które pozostawili uciekinierzy czy Żydzi prowadzeni na śmierć. Francja jest już wolna. Belgia też oczyszczona z tyranów. Również wolny jest Negus⁵⁴ ze swoimi średniowiecznymi ludami. A kto was wskrzesi, miliony spalonych, zamordowanych, przez wszelkie inkwizycje udreńczonych żydowskich mężczyzn, szlachetnych żydowskich kobiet i świętych żydowskich dzieci? Kto was wyzwoli? Czego się od was, od nas nauczy? Ziemia wszystko przykryła! Wszędzie cisza! A słońce nadal świeci!

19 IX 44, Kieżmark, w bunkrze

Teraz, jeśli się nie mylę, kończy się święto Rosz ha-Szana. Nie wiedziałbym, że jest Rosz ha-Szana, ale Szlojme ma jorcajt⁵⁵ 12 elula⁵⁶, i tak licząc w tę i z powrotem, doszliśmy, że jest Rosz ha-Szana. Nakładałam ręcznik na głowę, bo nie ma nic innego do jej nakrycia. Modlę się chwilę i śpiewam cicho modlitwy, które wszędzie kiedyś wznoszono. Żydzi w ukryciu na strychach cicho przyśpiewują: „Pozwól nam...”⁵⁷, szepczą wersety z Malchujot, Zichronot i Szofot⁵⁸: „W ów dzień zagrają na wielkiej trąbie, i wtedy przyjdą zagubieni w kraju Asyrii i rozproszeni po kraju egipskim”⁵⁹. Kto i skąd przyjdzie? „Pozwól nam mówić o świętości tego dnia”, „I zasiądziesz na nim w prawdzie”...

Nie jeden przy tym cicho płacze, nie jeden czuje w sobie żarliwy sprzeciw wobec wszystkiego, co święte. W sercu mi gorzej, coś dżga, ścisza. Pierwsza

⁵⁴ Nygus, negus (w jęz. amharskim „król”) – historyczny i polityczny tytuł władców krain Etiopii w okresie monarchii. Jeden z najstarszych feudalnych tytułów etiopskich, gdyż był w użyciu już w V-I w. p.n.e. Tu prawdopodobnie aluzja do zajęcia przez aliantów Włoskiej Afryki Wschodniej – przyp. tłum.

⁵⁵ Jorcajt – rocznica śmierci w tradycji żydowskiej, obchodzona zgodnie z kalendarzem żydowskim – przyp. tłum.

⁵⁶ Elul – dwunasty, ostatni miesiąc żydowskiego kalendarza. Przypada na miesiące sierpień–wrzesień w kalendarzu gregoriańskim – przyp. tłum.

⁵⁷ Pierwsze słowa pijutu będącego częścią nabożeństwa na nowy rok żydowski – przyp. tłum.

⁵⁸ Podczas modlitwy Szmone esre odmawiano specjalne błogosławieństwa dotyczące opieki Boga nad światem, zwane Malchujot, Zichronot i Szofot, w których chwalono potęgę Boga – przyp. tłum.

⁵⁹ Iz, 27:13 – przyp. tłum.

noc Rosz ha-Szana – recytuję wersety i tysiącletnie niguny⁶⁰, które przez lata słyszałem, gdy mój błogosławionej pamięci ojciec je śpiewał, i które wzniecały bogobojność mej błogosławionej pamięci matki. Obydwoje zamordowani przez hitlerowców. Nie znam daty ich śmierci⁶¹. Ze łzami w oczach położyłem się spać. Nie przypuszczam, by gdzieś na Słowacji modlono się w minjanie⁶². Może w Bańskiej Bystrzycy, mieście partyzantów. Ciągłe nie jestem pewien, czy moja żona dotarła do Diwiaków i czy są tam partyzanci⁶³. W każdym razie bardzo martwi się tam biedactwo, chociaż nie wie, jakim eksponowanym punktem był dom Vranów i jak dużo ludzi opowiadało, że przebywają w nim Kohnowie, i tak dalej, i tak dalej, a co dla nas było powodem śmiertelnego strachu. I z tej to przyczyny jeszcze nie całkiem pozbyliśmy się tego strachu. Bogu dzięki za to, że wszystko do teraz układa się dobrze. Jak się dowiedzieliśmy, Joni Perloth prowadzi interesy jak zwykle. Ale czy są jeszcze inni Żydzi, tego nie wiemy. Musiało to kosztować dużo pieniędzy i trzeba było protekcji szefa okręgu. Wygląda to na cud i aż dziw, że jest możliwe zdziałać to teraz u Niemców. Wczoraj i dzisiaj siedzieliśmy na zewnątrz przy wejściu do bunkra kilka godzin, może dwie albo trzy. W Rosz ha-Szana tu w bunkrze słuchaliśmy radia Londyn–Moskwa, które ukrytym przewodem doprowadził nam nasz kochany Vrana. Dobrze było słyszeć przez słuchawki. Naszego wybawienia niestety nic nie przybliży.

Ogłoszenie przez Anglię i Amerykę zarządu wojskowego nad zachodnimi i południowo-zachodnimi Niemcami, Finlandia podpisała z Moskwą zawieszenie broni, ofensywa na północy i wokół Warszawy. Warszawa otrzymała wczoraj od Anglii i Ameryki pomoc z powietrza. Żydzi nie otrzymali żadnej pomocy z zagranicy w walce w getcie, kiedy je ostatecznie niszczone. Getto i ludzie po kilkudniowej bohaterskiej i pełnej rozpaczny walce zostali spaleni. Polacy nie przyłączyli się do nich i też nie pomogli. Ostatniej nocy znowu bolały mnie nerki. Dzisiaj prawie nic nie jadłem. Do jedenastej byliśmy zamknięci. Do drugiej w nocy gadaliśmy. Fryzjer Ulian opowiadał naszemu Vranie, że „konsul” Berger zniknął i prawdopodobnie ukrywa się w Kieżmarku. Dzisiaj przez dwie godziny mieliśmy alarm. Vranę odwiedził jakiś niemiecki żołnierz. Przez cały czas ledwo

⁶⁰ Nigun (z hebr. *nucona* melodia; l. mn. *nigunim*) – specyficzny typ żydowskiego melodyjnego śpiewu grupowego. Pochodzi z tradycji, która zakazuje używania mowy podczas posiłków szabasowych między rytualnym umyciem rąk a zjedzeniem chałki szabasowej. Nakaz ten nie zwalnia z obowiązku radości przeżywanej przez cały szabas. Stąd powstały rytmiczne melodie śpiewane bez użycia słów (np. o treści: *tam ta ra tam tam, ta ra tam*) – przyp. tłum.

⁶¹ Rodzice Benziona Kalba zginęli najprawdopodobniej 30 VIII 1942 r. na nowotarskim cmentarzu żydowskim, w dniu ostatecznej zagłady Żydów Nowego Targu.

⁶² Minjan (hebr. *liczba*) – w judaizmie kworum modlitewne, wynoszące dziesięciu dorosłych mężczyzn (tj. powyżej 13 lat), wymagane m.in. podczas głośniego powtarzania przez kantora amidy, przy odmawianiu kadiszu oraz przy czytaniu Tory. W minjanie przebywa podczas modlitwy Szechina, tak jak przebywała w Świątyni przed jej zburzeniem – przyp. tłum.

⁶³ Klara Kalb jako Helena Knapikova dotarła do Diwiaków wraz z pracownikami firmy transportowej „Sudostropa”, w której była zatrudniona.

oddychaliśmy. Ale nic się nie stało. Teraz jest już po Rosz ha-Szana i znowu możemy trochę pograć w karty.

23 IX 44 Kieżmark, w bunkrze

Nastąpiło odprężenie. Jesteśmy znacznie spokojniejsi. Tyle że do Kieżmarku ma przybyć dwadzieścia tysięcy niemieckich żołnierzy, co trochę nas zdenerwowało. Oby mieszkanie nad naszym bunkrem, Boże chroń, nie zostało zabrane dla wojska. Ale wojsko ma dość miejsca, a poza tym tak dużo ich nie zjechało. Zastanawiamy się, co zrobimy, jeśli będziemy musieli opuścić bunkier. Vrana twierdzi, że nie ma co się trzymać bunkra. Już jego w tym głowa, bo jego jedynym celem jest nas uratować. Pójdzie z nami do lasu, jeśli będzie trzeba. Jako myśliwy zna każde drzewo i ma przy tym dużo cierpliwości. Pana Vranę ekscytują wielkie czyny i może się im poświęcać przez wiele dni i tygodni. Nie interesuje go rąbanie drewna, ponieważ potem się je pali. Od rąbania drewna wołał wódkę...

Jeśli będziemy musieli stąd uciekać, co jest prawdopodobne, proponuję Toporec u łowczego Betlen-Palwi, albo Abramowce, u chłopca, u którego przebywa Józek. Gdyby nie brak powietrza, to urządzilibyśmy się tu w bunkrze całkiem dobrze. Ostatniej nocy graliśmy w karty do drugiej w nocy, a teraz o wpół do jedenastej rano wszyscy jeszcze śpią. Regularnie słuchamy alianckiego radia: Przełęcz Dukielska wzięta, węgierski premier mówi o zaprzestaniu wojny jako jedynym sposobie na uniknięcie przez kraj katastrofy. Rosja i Anglia silnie bombardują Węgry. To preludium do ofensywy, kierunek Budapeszt i przez Polskę na Słowację, no i wtedy, z Bożą pomocą, będziemy wybawieni. Bardzo niepokoi mnie wczorajszy nocny meldunek, że Niemcy przypuścili atak w rejonie Wrutki-Martin, zajęty przez partyzantów, gdzie też przebywa moja biedna Klara, oby długo żyła. Boję się, czy aby będąc u partyzantów, nie zdradziła się. Mogła pomyśleć, że w końcu nadeszło wyzwolenie, albo i szef wskazał partyzantom, kto z jego pracowników jest Żydem, aby pochwalić się, ile to dla nich zrobił, i w ten sposób usprawiedliwić posiadanie legitymacji partii niemieckiej. Cóż mogę powiedzieć? Tak długo czekamy już na ofensywę Armii Czerwonej i teraz właśnie się rozpoczęła.

Zupełnie inaczej jest na północy, w Estonii, na Łotwie. Któż to wie, kiedy na nas przyjdzie kolej. Rewel⁶⁴ jest już wolny, a dziś, jutro pewnie oswobodzi się Ryga. Osaczeni Niemcy padną. Wczoraj wieczorem byłem w dobrym nastroju i żartowałem sobie, jak to będę Oberleitnerem⁶⁵ niemieckiej partii i jak stanę do raportu, i jaka to będzie zemsta. Od tego pani Kohn dostała napadu śmiechu, zaczęła kaszleć i brakowało jej tchu. Po rozmowie z Vraną bunkier jest otwarty codziennie między godziną drugą a szóstą po południu. Vrana wobec nas jest przyjazny i serdeczny. Wczoraj podczas rozmowy pocałował mnie w czoło, gdy prosiliśmy, aby sam nie przynosił mąki z Abramowic, co też nam obiecał. Raz po

⁶⁴ Rewel pozostawał w rękach Rosji aż do 1918 r., gdy po ogłoszeniu niepodległości Republiki Estońskiej stolica oficjalnie zyskała nazwę Tallinn – przyp. tłum.

⁶⁵ Starszym przewodniczącym.

nasłuchiowaniu radia zapomniał przestawić przełączniki i do rana nie mieliśmy światła. Powiedział nam, że dopiero o trzeciej w nocy przypomniał sobie o tym i załączył światło w bunkrze. Pani Kohn namiętnie gra w preferansa, my też. Dochodzi wtedy do niemniej zapalczywych kłótni i, aby nie wysadzić bunkra w powietrze, zaczynamy się śmiać. I tak oto zbliża się Jom Kipur⁶⁶. Wkrótce miną cztery tygodnie, jak jesteśmy tutaj, w bunkrze. Codziennie rano boli mnie tam, gdzie są nerki. Mimo że jem niewiele, czuję się dobrze.

26 IX, wtorek, Kieżmark, w bunkrze. Wigilia Jom Kipur

Dzisiaj nie jedliśmy niczego trefnego. Przed postem tylko suchary z miodem, winogrona, arbuz, jabłko. Obrus posłużył za nakrycie głowy. Zaraz nadejdzie czas Kol Nidre⁶⁷. Jest wpół do piątej po południu. Vrana poszedł do lekarza z moim moczem, podając, że to jego. W ten sposób dowiem się, czy moje nerki są zdrowe. Ostatnio nastrój w bunkrze bez zmian, może trochę więcej nadziei. Do drugiej w nocy graliśmy w karty. Dzisiaj zacząłem uczyć się angielskiego, jak kiedyś u Bartoszk. Mam nadzieję, że wyzwolenie nadejdzie wcześniej ~~nadej-
dzie~~, nim nauczę się angielskiego. Niemcy odsyłają swoje żony, dzieci i rzeczy. Vrana opowiada, że mężczyźni i kobiety często płaczą na ulicach. Przed Rosjanami ewakuuje się skrzętniej niż przed Anglikami na zachodzie Niemiec. Ucieka z zachodnich Niemiec tylko 30–40 procent ludzi, i to w dodatku pod naciskiem Gestapo, ale tutaj robi się to skrupulatnie. Strach zbrodniarzy przed Rosjanami jest ogromny. Pod Anglikami szuka się już różnego rodzaju usprawiedliwień. I tak pewien burmistrz pozostał na swoim stanowisku, bo owszem był w partii niemieckiej, ale to dlatego, że z zawodu był nauczycielem. Tak więc Anglicy przyjmują wymówki i wykręty usprawiedliwiające również SS i morderców, bo przecież mordowano nie Anglików, lecz Żydów i innych.

Piątek, 29 IX 44. Kieżmark, w bunkrze

W środę, w Jom Kipur, wszyscy pościliśmy. Modliłem się słowami, które pamiętałem. Wspominając na sytuację Żydów, zanieśliśmy się z tych piwnicznych głębokości⁶⁸ rzewnym płaczem. Ani w wigilię, ani w sam Jom Kipur niczego trefnego nie jadłem. W wigilię może ze dwa albo trzy suchary z miodem. Także w Jom Kipur zjadłem niewiele. Nie miałem apetytu. Sporo nerwów mieliśmy w Jom Kipur ze Szlojmem Grünspanem. Zezłościł mnie swoją bezczelnością i niewdzięcznością. Chociaż obiecał, że za bunkier będzie płacił tyle samo co ja, to nie dał nawet halerza. Razem z Józefem Engläderem zapłaciliśmy za wszystko. Za bunkier u Pucha⁶⁹ Grünspan też nie zapłacił, mimo że był również dla

⁶⁶ Jom Kipur to najważniejszy dzień w kalendarzu żydowskim, kończący dziesięciodniowy okres pokuty – przyp. tłum.

⁶⁷ Kol nidre (*Wszystkie ślubowania*) – modlitwa żydowska unieważniająca przysięgi religijne, jednak tylko takie, które zostały złożone zbyt pochopnie oraz składane pod przymusem bądź też całkiem nieświadomie. Odmawiana jest przed wieczorem Jom Kipur – przyp. tłum.

⁶⁸ Nawiązanie do Psalmu 130 – „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie” – przyp. tłum.

⁶⁹ W oryginale „puchawer bunkier” – przyp. tłum.

niego, i ja byłem jedyną osobą do płacenia. Posprzeczaaliśmy się krótko i ostro. Całą prawdę mu wygarnąłem, a on zapewne wszystko zrozumiał i się głęboko przejął swoimi beczelnymi odzywkami do mnie, bo mi odparował, że „do nóg mi padać nie będzie”⁷⁰, a ja tego także nie potrzebuję. Jest zgryźliwym i niezbyt szczęśliwym człowiekiem. Z takim to też trzeba się naszarpać. Jest takie powiedzenie, że za dobro odplaca się złem, no i ja dostałem swoją zapłatę. Nie jestem mu przecież nieżyczliwy, a to był jedyny raz, gdy pokłóciliśmy się w bunkrze. To zresztą dowód na to, że czujemy się razem tak dobrze i pewnie, że możemy się nawet trochę posprzeczać... Także atmosfera między Kohnami a mną, to znaczy między mną a panią Kohn, jest nieco napięta. Zaczęło się od tego, że ponieważ tu w bunkrze nieustannie płacę, zażądałem, aby Kohn dał swoją część. On wmówił sobie, że jeszcze nie musi płacić. Tę napiętą atmosferę szybko jednak rozładowaliśmy. Rozliczymy się, jak należy, on da swoją część, mimo że wmówił sobie, że nie musi płacić tyle co my. Wyraziłem moją szczerą gotowość pożyczyć mu tyle pieniędzy, ile będzie potrzebować. Wszystko to tylko drobiazgi.

Vrana był u Józka w Abramsdorf. Ten wygadywał na nas najgorsze rzeczy. Przez cztery godziny na nas pomstował. Mimo wszystkich moich uprzedzeń do niego takiej podłości się po nim nie spodziewałem. Siedzimy tutaj jak pośród wzburzonego morza, u obcego człowieka, aby ująć z życiem. Obcy Vrana robi to być może bardziej z pobudek idealistycznych niż dla pieniędzy, a ten nas pograża, że niby jesteśmy najgorsi i żeby nas nie ratować. Szlojme Grünspan był jeszcze bardziej rozeźlony niż ja, bo tamten oczerniał go okropnie, ale na mnie wygadywał też niestworzone rzeczy, że nie chciałem dać mojej siostrze nawet poduszki, że nie chciałem Vranie kupić radia, że żadnemu biedakowi nie dałem nawet pół korony i że biednych obrażałem, a to przecież on wzbraniał się przed dawaniem cedaki, ileż razy to widziałem. Ale to draństwo Józka przebija wszystko. To jest o wiele gorsze niż donos do władz czy urzędu finansowego w normalnych czasach. Czy jesteśmy winni temu, że nie mógł ukrywać się w bunkrze z powodu swoich dzieci? Zawieść zżera jego i jego żonę. Jeszcze zanim byli tu Niemcy, źle mówili Vranie o mojej żonie – on, jego żona i dzieci. Ot, taka polityka nienawiści. Tego nie da się zrozumieć. Płakałem przy Vranie, gdy dowiedziałem się, jak sześć tygodni temu tamten źle mówił o mojej żonie. Vrana ma o nim swoje zdanie i takim zachowaniem Józek niewiele zdziała przeciwko nam. Myśli, że moja żona jest tutaj.

Ta zazdrość i nienawiść, które go zżerają, są już dla niego odpowiednią odpłatą, jak to powiada rabin Jedaja Hapnini⁷¹.

Uspokoił się już po tym wszystkim. Vrana jest nam bardzo oddany. Radio zainstalował nam w bunkrze tak, że gdy go słuchamy, mamy też światło. Wczoraj pracował nad tym cztery godziny, wszystko poprowadził pod ziemią. Zmyślnie robi rzeczy, aby wszystkim nam w miarę możliwości uprzyjemnić pobyt. Mówię,

⁷⁰ Cytat zapisany po polsku – przyp. tłum.

⁷¹ Rabin Jedaja Hapnini (1270–1340), żydowski filozof i poeta – przyp. tłum.

że on nam jeszcze zrobi osłonę przed bombami, doprawi koła i skrzydła do bunkra i jakoś damy radę.

Mamy tutaj sporo udogodnień: światło, ujęcie wody, kanalizację, radio, wentylację, kuchnię elektryczną. Wszystko, dzięki Bogu, działa. Wedle wiadomości ciągle brak widoków na nasze wyzwolenie. Churchill mówił wczoraj, że eksperci przewidują koniec wojny na 1944 rok. Znowu gdzieś niedaleko ruchy partyzantów, a na zamku Tekeli wystawiono strażę. Może tym razem się uda. Poprzednio atak partyzantów odparli. Myślę, że Rosjanie dopiero wtedy wejdą, kiedy ci z Węgier połączą się z partyzantami w zachodniej Słowacji i z armią radziecką na północy Karpat w Polsce, w okolicach Cieszyna, Krakowa. Rosjanie chcą zrobić dla Czechosłowacji to samo, co Anglicy i Amerykanie dla Francji – bez zbytecznego rozlewu krwi i wyniszczenia kraju uwolnić ją przez okrążenie. Ale Słowacy najmniej zasłużyli sobie na to, żeby ich tak wyzwolić. Cały czas pomagali Hitlerowi. Wysiedlili Żydów i podzielili się majątkiem pozostawionym po zgładzonych Żydach, wystawiali dywizje przeciw Rosji. Razem z Hitlerem rabowali majątek. I w najsmutniejszym dla Czechów i dla całej ludzkości czasie żyli jak w raju z grabieży aryżowanych majątków. Większość z nich to bandyci, podstępni łajdacy i tchórze. Nie rozumiem, dlaczego nic się nie mówi o stosownej dla nich zapłacie. Czyż nie wiadomo, co było? A może tak jest lepiej? Może ostra uwaga Churchilla wobec Bułgarii jest mniej zasadna niż ta uwaga o większości ludności słowackiej?

Moja biedna Klara, oby długo żyła. Na pewno jest bardziej niespokojna o moje życie i bezpieczeństwo niż ja sam. Otrzymaliśmy radosną wiadomość od Churchilla: żydowska brygada będzie walczyć i brać udział w okupacji Niemiec. Boże mój, wiele bym dał, aby dostać się do tej brygady! Najlepsza krew, wiele milionów dzieci, kobiet i mężczyzn! Największa część naszego narodu! Kto będzie potrafił ich pomścić i zrozumieć: „Niech na naszych oczach rozejdzie się wśród pogan wieść o pomście za przelaną krew Twoich sług”⁷²...

2 X 44, Kieżmark, w bunkrze

Dzisiaj mija pięć tygodni, kiedy pożegnałem się z moją Klarą bez ucałowania jej, ponieważ nie byliśmy u siebie w domu. Nie odprowadziłem jej do pociągu, aby nikt nie dowiedział się, że jest moją żoną. Wtedy wieczorem spieszyłem się i bardzo bałem się tutaj przyjść. Moja kochana Kara nie wie, lecz domyśla się, co się ze mną dzieje. Ja też jedynie domyślałem się, że u Klaruni, u tej szlachetnej Klary, która tak wiele wycierpiała, wszystko jest w porządku, że żyje i ma nadzieję zobaczyć mnie całego i zdrowego.

Często wydaje mi się to dziwne, dlaczego ja i cała nasza czwórka musimy siedzieć w tym bunkrze. Bardzo trudno to zrozumieć, ale przecież stało się to tak normalne w ostatnich czterech latach. To cud, że jeszcze żyjemy. Na horyzoncie nie widać niczego, co zapowiadałoby nasze wyzwolenie. Jesteśmy cierpli-

⁷² Ps, 79, 10 – przyp. tłum.

wi. Ostatnie doświadczenia z Józkiem Engländerem: jego niegodziwy charakter, arogancja i chuligaństwo, ciągle nam nie dawały spokoju. Czy, broń Boże, nas przez przypadek nie zdradzi lub nie wyrządzi nam jakiejś krzywdy, przychodząc tutaj. Poza tym mamy nadzieję i cierpliwość, nawet gdyby to miało trwać jeszcze pięć, sześć miesięcy. Jeśli potrwa to jeszcze kilka miesięcy, to obawiamy się, czy Józek będzie mógł zostać na zimę w Abramsdorf, czy też Vrana będzie musiał go tutaj sprowadzić. Wydaje się, że jednak znajdzie u chłopą schronienie na zimę. Zdaje się, że w ciągu sześciu tygodni nadejdzie też jakaś zmiana. Rosjanie dotrą do Budapesztu, pójdą przez Peszt i nas wyzwolą. Nasz gospodarz i strażnik Vrana, człowiek z natury twardy, jest cierpliwy i nam oddany. Często działa bezinteresownie, a widząc nas w krytycznym położeniu, stara się być jeszcze bardziej nam oddany i chce się wykazać. Lubi wielkie wyzwania, jest bardzo bystry i wzbrania się przed działaniem z pobudek materialistycznych. Ale kiedy nachodzi go myśl, że może zapomnimy o tych jego wyczynach, i robi się wtedy rzecz jasna zły, to uspokaja się tym, że jednak za to wszystko dostał dobrą zapłatę, taką, jak za jakąś zwykłą robotę w swoim fachu, a nie za tę idealistyczną, świętą. Jednak te myśli nachodziły go rzadko. Ufa nam. Zasadniczo woli pomagać, niż coś za to dostawać. Lubi mieć do czynienia z ludźmi, poświęcać się i cierpieć dla nich. Nie lubi słabeuszy i lekkomyślnych próżniaków. Dla Grünspana ma sympatię, choć nie dostał od niego żadnych pieniędzy, ponieważ Szlojme swoim wyglądem, mową i zachowaniem wzbudza w nim litość. Dobrze na niego działa to, że może pomóc inteligentnemu człowiekowi, z którym da się podyskutować. Jako ten, który musi ciężko pracować na swoje skromne utrzymanie, jest bardzo ciekawy, w jaki sposób tak łatwo i przyjemnie przychodziło nam zarabiać. Woli biednych niż bogatych. Moja żona zrobiła na nim bardzo dobre wrażenie i mnie także polubił. Jest wyjątkowo zasadniczy. Dość trudno go do czegokolwiek przekonać, ma bardzo dyktatorskie usposobienie. Trochę awanturnik, ale inteligentny. W Rosji mógłby daleko zająć ze swoją wydajnością i determinacją.

Bywa ludzki, ale umie też być brutalny, jeśli trzeba, stłucze każdego, kto mu wejdzie w drogę. Od dłuższego czasu codziennie siedzi z nami przy wejściu do bunkra, żebyśmy mogli zaczerpnąć trochę powietrza. Pisarze jeszcze nie zdołali opisać tego siedzenia pod ziemią z powodu prześladowań rasowych, tej nędzy Żydów, którzy siedzą na strychach w oczekiwaniu, aż wyzwolenie armie uderzą i ich uwolnią.

Być może jest nam tutaj wygodniej i mniej strasznie niż innym wyczekującym. Od dwóch dni czuję się lepiej, ale jem bardzo mało. Wszyscy cieszymy się dobrym zdrowiem, tylko każdy jest trochę przeziębiony, ale na szczęście nikt nie kaszle. Każdy coś czyta. Przeczytałem *So sehe ich Europa* Gunthera⁷³. Teraz czytam powieść Vicki Baum *Helene Willfüer*⁷⁴. Trochę uczę się też angielskiego. Trochę gadamy, często się boimy, gramy w karty i tak leci, z Bożą pomocą.

⁷³ Przekład na niemiecki ukazał się w 1937 r. – przyp. tłum.

⁷⁴ Powieść ukazała się w 1928 r. – przyp. tłum.

5 X 44 Kieżmark, czwartek w bunkrze, jedenasta wieczorem

Wydać się całkiem normalnie. Wkrótce zacznie się szósty tydzień życia pod ziemią. Rosjanie ostrzeliwują Belgrad. Generał Dittmar mówi o radykalizowaniu się wojny. Grozi, że Niemcy będą prowadzić wojnę jeszcze bezwzględniej. Stwierdził, że wojna tak bezwzględnie prowadzona przez Rosjan, Anglików i Amerykanów całkiem zdemoralizuje ludzi i pozbawi ich człowieczych cech. Cóż to za szyderstwo?! Ci bandyci najwyraźniej żałują, że nie wytepili do nogi wszystkich narodów: Francuzów, Duńczyków, Holendrów, Belgów, Polaków, Rosjan, którzy znajdują się pod ich panowaniem, a także Jugosłowian i Czechów, tak jak to uczynili z Żydami w całej Europie. Teraz jest już dla nich, nieboraków, za późno. Dittmar opowiada, że to Rosjanie prowadzą wojnę z bezwzględnym okrucieństwem. Wyczuwa ich bezkresną nienawiść. Mówi też, że rosyjscy żołnierze przebrani za niemieckich generałów wydawali rozkazy niemieckim oddziałom i prowadzili je na zgubę. Interesujące tłumaczenie.

Warszawa znów upadła. Panowie Polacy, przedstawiciele rządu w Londynie, są bardzo źli na Polski Narodowy Komitet w Moskwie. Z tego może jeszcze wyjść wielki antysemityzm, bo tam, w Moskwie, wedle londyńskich piśsudczyków, są znaczne żydowskie wpływy, a i sympatie Churchilla i Roosevelta wobec tamtejszego polskiego rządu są w sposób oczywisty ograniczone. Tymczasem polski naród i to, co się ostało z polskiego majątku, idzie teraz bezsensownie na zmarowanie.

Londyn właśnie podał, że dowódcą powstania jest generał Bór-Komorowski, [były] niemiecki jeńiec. W tym tygodniu został też mianowany dowódcą całej polskiej armii, po Sosnkowskim. Taką fatalną politykę Polska prowadziła zawsze i teraz niestety też. Za swe niefortunne posunięcia, za bycie zawsze przeciwko Rosji, za faszystowski reżim zapłaciła bardzo wysoką cenę.

Benesz nie miał potrzeby wyprawiać wszystkich na tamten świat, walczył za to zaciekle o dobrobyt i przetrwanie Czechów i Słowaków. Dzieje ostatniego roku zaskarbiły Czechosłowacji jako pomostowi dla zjednoczenia wszystkich Słowian sympatię świata. Dziś trochę się posprzeczailiśmy w czasie gry w preferansa, przy jednym betlu⁷⁵. Vrana kiśł kapustę i przekazał nam wiadomości z Londynu o 11.00 wieczorem.

Himmler-Hitler ruszają na wojnę partyzancką. To pozwoli co nieco odpłacić tym krwawym bestiom... Słysząc niemieckie samoloty, kiedy siedzimy przed naszym bunkrem. Vrana widział, jak prowadzili grupę Żydów na roboty, wśród nich Perloth, technika dentystycznego. Z pewnością wpadł w ich łapy z powodu czyjegoś zaniedbania i wygodnictwa. Boże, chroń nas!

Był tu dziś goj z Abramsdorf, od Józka, który zażądał, żeby Vrana do niego przyszedł. Chłop polepszył mu warunki i dobrze go urządził na strychu. Józek chce swoje papiery, żeby były w porządku, dla Rosjan...

⁷⁵ Betel lub bettler (niem.) – w grze w preferansa kontrakt na przegranie wszystkich lew – przyp. tłum.

10 października, środa, w bunkrze, 2.40 w nocy, Kieżmark

Dziś Dzień Radości Tory⁷⁶, ale nie wiem, kto dziś się raduje i kto ma dziś Torę...

Powoli się tu mościmy i ciągle robi się jakieś techniczne ulepszenia, żeby czas nam płynął przyjemniej.

Raz Vrana zorganizował nam bardzo odprężający wieczór. Wykombinował tak, że mówił do nas przez słuchawki, przez które słuchamy radia, a my mu przez nie odpowiadaliśmy, ale nie można było tego robić jednocześnie. Byliśmy zdumieni, kiedy w czasie wiadomości radiowych usłyszeliśmy, jak Vrana mówi do Petry: „Żydziak całował moją babę”. Vrana i Oluś śpiewali nam też piosenki.

Nasz gospodarz zamontował nam także elektryczny wentylator.

Wiele wysiłku kosztowało mnie, żeby przekonać Vranę, że Józek nie powinien tu przychodzić, że to niebezpieczne i dla niego, i dla nas, bo na pewno go złapią, jak tylko wyruszy. Przeworsowanie tego wymagało i dużo sprytu, i energii, bo Vrana, choć Józka nie znosi, najchętniej byłby go sprowadził, żeby powiększyć swoje zasługi.

Józek dopuścił się straszliwej rzeczy, mówiąc Vranie, żeby połamał Szlojmemu nogi i wyrzucił go z bunkra. I na mnie gadał, ale znacznie mniej niż na Szlojme. Ludzi, którzy próbują ratować swe biedne nagie życie, Józek chce unicestwić z czystej nienawiści.

Mnie i Szlojmemu mocno zszarpał nerwy.

Teraz, kiedy mamy nadzieję przetrwać, ciągle zatruwa nam życie.

Front nie zapowiada rychłego wyzwolenia. Rosjanie 80 kilometrów przed Budapesztem. Na Zachodzie Aachen otoczone. [Liptowski] Mikołusz i Rużomberg na pewien czas przejęte przez partyzantów. Czy Żydzi uszli z nimi? Nie wiadomo. Pociągi z Bratysławy jadą do Preszowa przez Węgry. Czytamy kieżmarską „Kampf Zeitung”. Mam w bunkrze nową książkę Uptona Sinclaira’a *Król węgla*.

Co wieczór przez kilka godzin gramy w preferansa i właściwie regularnie chodzimy spać o 3.00 nad ranem. Wstajemy najczęściej o 13.00. Potem otwiera się nam bunkier i siedzimy na dworze do 18.00.

I tak jesteśmy tu siódmy tydzień. Często nosimy jedną koszulę przez kilka tygodni, dostajemy świeżą bieliznę, bo Olusia i pani Czekawski opierają nas wszystkich. Teraz jest 3.10 i idziemy spać. Martwię się z powodu mojej Klaruni, niech będzie zdrowa, bo żołnierze to grubianie, a ona tam biedaczka sama. I tak źle, i tak niedobrze. Czy aby jej kto tam nie napastuje? Czy ma wystarczająco dużo pieniędzy? Dość zamartwiania się. Boże, zmiłuj się nad nami.

Kieżmark, niedziela, 15 X, w bunkrze

Teraz jest wpół do trzeciej po południu. Siedzimy w ciszy i skupieniu, bo był sygnał świetlny i jest jeszcze nieodwołany. Trochę jesteśmy przestraszeni. Głód nam nie dokucza.

⁷⁶ Po hebrajsku Simchat Tora – uroczystość związana z zakończeniem rocznego cyklu czytania Tory – przyp. tłum.

O wpół do trzeciej [w nocy] położyliśmy się spać, zasnąłem o wpół do szóstej. Wstaliśmy po 12.00 w południe. Bawiliśmy się całkiem dobrze. Mikulasz⁷⁷ i jego Oluś śpiewali i grali nam przez aparat, który Vrana skonstruował. Rozmawialiśmy na górze, a ja śpiewałem Vranie *Błogosławieństwo księżycy* Rotsztajna i *Siewcę sprawiedliwości* Rozenblata. Podobało mu się. Szlojme zabiega o względy Olusi i na jej prośbę ją pocałował. Mikulasza nie drażnią takie figle. Przyszedł i powiedział nam, że Węgry właśnie skapitulowały i Horthy stwierdził, że w kwestii żydowskiej uległ niemieckiemu przymusowi. Wszyscy zaczęliśmy się wzajem całować. Mikulasz z panią Kohn, ja z Mikulaszem, a on z innymi. Mikulasz mówi, że prawdopodobnie będzie musiał iść na roboty do Niemców, co nas trochę martwi. Policjanci roznoszą wezwania do kopania rowów, podobno do granicy węgierskiej.

Słuchałem teraz Londynu, ale nic nie mówią o węgierskiej kapitulacji. Mikulasz mówi, że słyszał, że to Węgry. Nie ma potwierdzenia.

Kieżmark, środa, 18 X, w bunkrze. Druga po południu

Nie zasnąłem do wpół do szóstej. Spałem niezbyt dobrze do 13.00. Mikulasz idzie dzisiaj na pogrzeb sąsiadki, pani Pasternakowej. Ta Pasternakowa widziała, jak wchodziłem do Vranego tamtego strasznego wieczora, przez co tyle się namartwiłem.

Powiedziała Mikulaszowi, że jakiś żołnierz też mnie zobaczył i nalegał na innych niemieckich żołnierzach, żeby przeszukali dom Vranego. Jak do tego nie doszło, nie mam pojęcia. Może rozmawiał z nieszkodliwymi, z takimi, w mocy których nie było załatwianie żydowskich spraw, albo też zaraz sobie poszedł? Vrana powiedział, że ten żołnierz, szofer⁷⁸, był wobec niego niegrzeczny i tylko okropnie wyklinał na Żydów. Był to jeden wielki czas trwogi, który przypadł na wielkie węszenie za Żydami. Dobrze jeszcze, że moja kochana żona, niech będzie zdrowa, nie wie o tym wszystkim, o tym, ile tu się najedliśmy i nadal najadamy strachu. Boże, miej nas w opiece. Wczoraj Oluś, żona Mikulasza, sprowadziła sobie do domu jakiegoś węgierskiego żołnierza, musieliśmy więc szybko się schować w bunkrze, a siedzieliśmy przy wyjściu. Jest bardzo lekkomyślna, szybko i gwałtownie poddaje się męskiemu urokowi, co nas trochę martwi. Mikulasz powinien tu być, aż do naszego wyzwolenia nie powinien nas zostawiać pod jej opieką. Wczoraj zrobiliśmy z panią i panem Kohnami małe podliczenie. Chcieliby, żebym wszystkiego płacił więcej, niż na mnie przypada, chociaż sami dokładnie ustalili, jaki będzie mój udział w ogólnych wydatkach. Ponieważ sam z siebie zwolniłem ich z opłaty za bunkier, która wynosi 32 000 koron, zamiast zapłacić tylko swoją jedną czwartą, dałem 16 000.

Doszło do małego spięcia. Pani Kohnowa doliczyła też wydatki na żywność, chociaż twierdziła, że ich nie doda do opłat za bunkier. Tymczasem blisko 32 000

⁷⁷ Tak Benzion Kalb zapisywał imię Mikolása Vranego.

⁷⁸ Chodzi o Hansa Schollena, o którym Kalb pisze w dalszej części swojego dziennika.

koron Mikulasz dostał na bieżące wydatki, poza kosztami bunkra, w tym są racje, prezenty i skromny zarobek Mikulasza, a pani Kohn chce dać tylko 10 000, chociaż są we dwójkę i należy się od nich 16 000. I z tym się pogodziłem i ponoszę resztę kosztów. Szlojme, tak jak i ja, powinien dawać swoją część, ale po prostu nie chce. Przed Józkim przyrzekał się składać. To jest po prostu rozbój. Nie ma sensu toczyć o to bojów, wszystko zmilczam. Będzie śmiesznie, jak Józek tu przyjdzie i zażąda ode mnie zwrotu swoich 16 000 koron, bo go tu przecież nie było, ale nie z mojej winy.

Najważniejsze, żebyśmy stąd wszyscy wyszli cali, cała reszta to bzdury. Oby już nadszedł czas rozstrzygnięcia... Tymczasem końca nie widać.

Rosjanie stają na Węgrzech. Między Polską a Rosją ciągle brak porozumienia.

W zajętej przez Rosjan Polsce Witos, syn⁷⁹ Wincentego Witosza, został pozbawiony stanowiska, ponieważ nie dość szybko przeprowadzał reformę rolną.

Churchill, Eden, Mikołajczyk rozmawiają w Moskwie ze Stalinem. Trudna sprawa. Polska zostanie zniszczona, od miesięcy znajduje się na linii frontu. Warszawa już zupełnie zburzona. Rosjanie nie chcą jej wyzwalać dla reakcjonistów Piłsudskiego, którzy swą faszystowską polityką nie mało się przysłużyli początkowym sukcesom Hitlera. Na Węgrzech Szálasi przejął władzę i Himmler robi, co chce. Straszny czas dla kilkuset tysięcy Żydów, którzy chyba jeszcze żyją w Budapeszcie. Nie wiadomo, co z Horthym. W radio ogłosił zawieszenie broni i słuch po nim zaginął. Niemcy podporządkowały sobie Węgry zupełnie. Niestety wojna może jeszcze długo potrwać. Elektryczny wentylator dziś znów się popsuł i ponownie jest trochę duszno. Wentylator na ręczny napęd jest bardzo hałaśliwy i go nie używamy.

Kieżmark, 28 X, w bunkrze

Ciągle się niepokoiimy i troskamy. Ostatnio Vrana pokłócił się ze swoją żoną Olgą, obili ją, głównie dlatego, że z niej latawica i że się uwzięła na Szlojmego Grünspana tak, jak mężatce nie wypada. Vrana mówi, że Szlojme całuje ją na jej żądanie. My to bagatelizowaliśmy. Vrana terroryzuje cały dom. Jesteśmy przynębieni. Po błaganiach i płaczach doprowadziliśmy do tego, że podał mnie i pozostałym rękę, przyrzekając, że żony już nie tknie. Znów jest dobrze. Kiedy Olga nam powiedziała, jak ją zlał i że stłukł szyby, byliśmy pewni, że zwariował i że nas wyda. Tak się jednak nie stało. Jest nam oddany duchem i ciałem. Dlatego też trzyma ją tak krótko. Teraz już wszystko jest tak, jak być powinno.

Dziś słyszeliśmy, że Zwoleń i Bańską Bystrzycę znów zajęli Niemcy. Jestem zmartwiony. Kto wie, co się dzieje z moją żoną? Chciała, nieszczęsna, być ze mną. Zawiniłem. Szlojme Grünspan też mi poradził, żeby jej tu nie zabierać, ma się rozumieć, nie chciał się tłoczyć. Boję się, że kiedy Bańska Bystrzyca była partyzancka, moja żona sama się zdradziła, albo ktoś inny, lub może jej szef nie dotrzymał tajemnicy, i teraz to się źle skończy.

⁷⁹ Pomyłka autora. Chodzi o brata Wincentego, Andrzeja – przyp. tłum.

Jestem podłym gadem, bo, po pierwsze, nie ma pieniędzy, jest sama, bo jej tu nie wziąłem. Po drugie, bo tak bezmyślnie wyprawiłem ją w drogę bez pieniędzy. Ma tylko 3000–4000 koron i jedną brylantową broszę wartą teraz 15 000 koron, a u szefa jest moja „Leica”, ale gdzie ona te rzeczy spieniży? Może jednak wszystko z nią dobrze? Może tu przyjdzie? Czy pamięta adres, żeby napisać? Trudnego czasu dożyłem, Boże, uchowaj! Myślę tylko o tym, co tu robić. Wczoraj ja i Szlojme Grünspan nic nie jedliśmy z powodu kłótni Mikulasza z Olgą, dziś jest piąta po południu i przełknąłem ledwo kilka łyżek zupy kminkowej. Ze względu na wizyty obcych musimy ciągle siedzieć w bunkrze. Olga bezmyślnie sprowadza sobie gości, jeden niemiecki żołnierz przychodzi do Mikulasza i siedzi godzinami, zjawiają się drwale, a my leżymy i boimy się nawet użyć wentylatora. Ostatnio bywaliśmy u Mikulasza w pokoju, słuchaliśmy radia, a kiedy byłem w humorze, zabawiałem towarzystwo. Mikulasz siada na podłodze, solidaryzując się z nami, maluczkimi. Szlojmego Grünspana bolą zęby, co nas bardzo martwi. Trochę mu lepiej. Zdarza się to w bunkrze po raz drugi, do lekarza, rozumie się samo przez się, iść nie można. Mikulasz wyrabia akumulatory, za co dostaje produkty żywnościowe. I bez tego mamy tu na rok jedzenia, ale dobrze, że ma zajęcie. Żołnierz, który do niego przychodzi, przynosi papierosy, kartki na smalec, kawę i rzeczy, które ukradł. Przynosi, chociaż Mikulasz mówi mu, że nie trzeba.

Kieżmark, środa, 1 XI, w bunkrze

Mimo moich starań, żeby się ukoić, niepokój o moją Rochmę wzrasta. Nie mogę sobie znaleźć miejsca. Po pierwsze, poluje się na tych, którzy żyją na aryjskich papierach, po drugie, za partyzantów wszyscy mogli się zdradzić, po trzecie, w firmie było zatrudnionych więcej Żydów niż Aryjczyków i jeśli którykolwiek z nich został zdemaskowany, wszyscy są w niebezpieczeństwie. Popełniłem wielki błąd, nie biorąc jej tutaj. Im więcej o tym piszę albo rozmyślam, tym mi gorzej, ale co mogę zrobić. Olga napisała list do mojej żony, na adres firmy Sudostropa. Kryje się w tym duże niebezpieczeństwo, bo szef domyśli się, gdzie się ukrywam, a panienki „hakenkrojclerki”, które pracują w firmie, też mogą mnie zdradzić, gdyby, nie daj Bóg, coś się przydarzyło mojej Klarusi. Czekam na odpowiedź. Ostatnio chodzimy do Mikulasza na górę słuchać radia, zostajemy tam od 5.30 do 11.00, potem gramy w preferansa do 3.00 i kładziemy się spać o 4.00.

Olga szuka ciągle okazji, żeby pocałować „Żydziaka” Grünspana, i robi to już wpół oficjalnie. Chciała ze mną flirtować, ale pozostałem niewzruszony. Potrzebuje mężczyzn, wielu. Kiedy tylko może, sprowadza sobie żołnierzy, ale Mikulasz trzyma ją bardzo krótko. Teraz już nie przychodzą, ci, którzy tu zachodzili, bo najpewniej odjechali. Wieści z frontu nie pozwalają liczyć na rychłe wyzwolenie. Kecskemét zajęty przez Rosjan, są 60 kilometrów od Budapesztu, 20 kilometrów od Nyíregyháza na zachodzie, na wschodzie zajęli 20 kilometrów Słowacji i weszli w głąb niej na 6 kilometrów, przez Przetęcz Dukielską. Gdyby nie Klarcia, oby była zdrowa, byłbym wszystko znosił spokojnie. Boże, miej nas w opiece. Jemy syto i dość dobrze. Mikulasz wyrabia akumulatory. Zrobił dwa. Przynajmniej jest to jakiś sposób na wytłumaczenie, skąd ma pieniądze. Może dostanie

też za to cukier. Trochę mu pomagamy w robocie. Przez strach w bunkrze i teraz niepokój o Klarcię, oby była zdrowa, bardzo zszarpałem sobie nerwy. Blisko nas uwięziono wielu tutejszych Żydów, którzy wcześniej byli poszukiwani, między innymi Perlothą, technika dentystycznego. Część Żydów wywieźli. Życie w Kieżmarku płynie normalnie, drób i jaja są tańsze niż wcześniej. Tu w bunkrze jesteśmy bardzo życzliwi, panuje spokój.

Szabat, Kieżmark, 3 XI, w bunkrze

Ciągle te same myśli: co u mojej kochanej Klarci, oby długo żyła. Gdzie jest? Czy u niej wszystko w porządku? Dlaczego jej tu nie przyprowadziłem itp. Trzeba się jednak opanować i czekać. Co się dzieje z Michałem Berem Weismandlem? Co się stało z rodziną Mojszego Szterna? Co z Finkiem? Z Sziką? Ze wszystkimi naszymi braćmi, którzy szczęśliwie dożyli końca września 1943 r. i doczekali już i końca, i pomsty. Tyle razy mówiłem panu Michałowi Berowi Wajsmandlowi: „Trzeba bunkry urządzać, tylko to! Bunkry i tylko bunkry! Rozdzielać ludzi. Jak nadejdzie niebezpieczeństwo, tych Żydów słać do tego Aryjczyka, a tych do innego. Tylko to rozwiązanie ma sens i wartość, żadne inne nie!!!”. Przez miesiące mówiłem o tym i do tego przekonywałem. Na każdy mój plan pan Wajsmandl przystawał, za każdym razem przyznawał mi rację. I tak to w codziennym zabieganiu trwało do momentu, w którym dla naszej resztki wybiła tragiczna godzina, kiedy to tyle krwi, pieniędzy i nadziei kosztował ratunek ocalałych 20 000 ludzi, już tak doświadczonych niemieckimi prześladowaniami.

Za 117 koron Mikulasz załatwił mi dziś kilka książek. Jedną, Uptoną Sinclair’a *W niewoli miłości*, już czytam.

Każdego dnia od 6.00 do 10.30 siedzimy u Mikulasza na górze, słuchamy radia i gramy w karty. Wiadomości nie są złe: Rosjanie przedarli się na przedmieścia Budapesztu, w mieście panika. Szolnok i Cegléd już są rosyjskie.

W miłosnej potyczce Szlojme dostał kuksańca, którego mocno odczuł i pewnie będzie odczuwał jeszcze przez parę tygodni.

Ode mnie Olga ma obiecane buziaka, kiedy przyniesie mi list od Klaruni, oby długo żyła. Dziś mieliśmy na obiad sznycel, znów dobre i sycące. Spać, śpimy wszyscy dość dobrze – od 4.00 do 13.30, z małymi przerwami.

5 XI 44, z niedzieli na poniedziałek, 24.30, w bunkrze

Teraz jestem sam, pozostali są na górze. Mieliśmy dobrą kolację: pasztetowa, zwykła kiełbasa, boczek, herbata. Matka i żona Mikulasza są obrażone. Poszły spać przed kolacją. Olga Mikulaszowa oberwała w zęby, a to z powodu tej kolacji dla nas... Jest wobec niej zbyt brutalny, poza tym dał mi uroczyste słowo honoru, że jej więcej nie tknie...

Politycznie nic szczególnego. Budapeszt zdobywany, Londyn informuje, że armia radziecka walczy na jego przedmieściach, tylko Atlantyk [Amerykanie] mówią, że już się przez nie przedarła.

7 XI 44, 19.15, Kieżmark, w bunkrze

Józek posłał dziś człowieka do swoich dzieci w Nitrze. Oczernił nas w liście do Mikulasza, który jest na niego tak okropnie zły, że musieliśmy go uspokajać. Mikulasz już się poznał na jego charakterze. Józek stwierdził, że nie może tam zostać na zimę. Jak się człowiek dobrze okuta, wszystko może przetrwać. W przeciwieństwie do tego, co Niemcy robią z naszym miastem przed wycofaniem się, jego wioski nie zniszczą. My tutaj musimy się dostosować do wszystkiego, co nas spotyka. Mówi się o wywożeniu młodzieży, Mikulasz szykuje miejsce dla żony i dla matki. Sam pójdzie z nami. Chce sobie odrębać palce stopy, byle tylko nie musieć iść do pracy. Nie dopuścimy do tego. Nadal nie mam listu od mojej żony, oby żyła długo.

Boże, zmiłuj się nad nami. Nie mam kogo posłać do Bratysławy. Nie wiem, co robić. Muszę leżeć pod ziemią i czekać. Płkanie i zamartwianie się bardzo osłabiło mi nerwy. Kto wie, co się z nią dzieje. Jestem wszystkiemu winny. Parę minut na świeżym powietrzu działa jak balsam. Mogliśmy postać na podwórzu, pod drzewem, widząc z dość bliska koszary. Jakże wspaniała jest wolność! Politycznie bez zmian. Walki niedaleko Pesztu.

9 XI 44, środa, Kieżmark, w bunkrze

Jedenasty tydzień leżymy tu jak ktoś, kto zaległ między szynami i czeka na pociąg, czy ten go nie przejedzie i czy przeżyje. Poczty od nieszczęsnej Klaruni, niech długo żyje, ciągle nie ma. Przyszli teraz do Mikulasza żołnierze z pozdrowieniem od jego kolegi Karla z Krakowa. Front się nie rusza, prawdopodobnie z powodu nieporozumień pomiędzy Rosjanami a Anglo-Amerykanami. Sprawa Polski nadal nie jest wyjaśniona.

17 XI 44, niedziela, 16.00

Od mojej biednej Klary nie ma poczty. Zgryzota mnie przytłacza. Chcę posłać Mikulasza do Bratysławy do doktora Operhala, szefa Sudostropy. Wszyscy tu w bunkrze są przeciwko, chociaż nikt się nie odezwał, kiedy prosiłem o to Mikulasza, tylko ten tchórzliwy egoista Szlojme otwarcie wystąpił przeciwko mnie, że taka wyprawa jest dla Mikulasza niebezpieczna. Wynikła z tego jedna wielka kłótnia. Powiedziałem, co o nim myślę. Dziś Mikulasz jedzie, oby Bóg sprawił, że mu się powiedzie. Listu do pani Saas nie wysłał, bo sam tam pojedzie. Tymczasem państwo Kohnowie trochę się poznali na Grünspanie. Wczoraj Mikulasz nabrał podejrzeń, że pani Kohnowa oszukuje w preferansie. Zaklinała się aż do płaczu i znów w bunkrze zapanował ponury nastrój. Bierze grę na poważnie. Zezłościła się na Szlojmego, że nie obchodzi go sprawiedliwość, tylko jest dupowłazem i pochlebcą. Dziś Mikulasz przeprosił panią Kohnową. Znów panuje zgoda. Gdybym nie dał żony do tej firmy, a umieściłbym ją u Ludwiga szofera, byłoby pięknie.

Teraz za taką cenę gestapo w Polsce wypuszcza ludzi, a tutaj biedaczka tak bezmyślnie jest narażona na, Boże uchwaj, niebezpieczeństwo, w firmie, w której pracuje pod przykryciem jeszcze trzech Żydów, na dodatek nie ma pieniędzy.

Biada mi! Biada! Oj! Żeby tylko się trzymała wersji, że jest Aryjką z Polski, załatwiłem jej papiery, że przez Stryj uciekła przed Rosjanami. To może ją uratować, Boże w niebie, zmiłuj się raz wreszcie! Kto wie, co się z nią dzieje? Może uciekła z partyzantami? Raczej mało prawdopodobne. Dlaczego nie pisze? Boże, zmiłuj się!

Wtorek, wpół do dwunastej w nocy w bunkrze, Kieżmark

Udało mi posłać Mikulasza, żeby się dowiedział, co się dzieje z moją Klarcią, oby długo żyła. Będzie też w Diwiakach, u Rufi Saas, i może uda się coś przedsięwziąć, gdyby, uchowaj Boże, coś się stało. Drzę i boję się tego, co Mikulasz mi zrelacjonuje. Niech będzie błogosławiony Najwyższy! Posłałem 20 000 dla mojej Klaruni, oby długo żyła. Mikulasz obstaluje sobie przy okazji buty ortopedyczne, w Nitrze też będzie, u dzieci Józka. Wszyscy w bunkrze robią mi wyrzuty, że wyprawiłem Józka [Engländera]. W domu śpi ten żołnierz Karl, to zapewne sprawka Olgi. Jest bardzo nieprzyjemnie. Boimy się oddychać i ruszać. Mam nadzieję, że to wszystko przejdzie. W niedzielę rano miałem wielkie bóleści, okropne bóle nerek po lewej stronie. Jem bardzo mało, nie mam apetytu. Dwa dni pościłem zupełnie. Jem tylko trochę chleba z masłem, piję wodę i nieco kompotu.

Ten żołnierz, który spał dziś tutaj – Olga mówi, że zapomniał kluczy do swojej kwatery, ale to nieprawda..., przyszedł o pierwszej w nocy, co nas bardzo wystraszyło, aż w końcu pojęliśmy, że to tylko on z wizytą. Niech Bóg zmiłuje się nade mną i moją żoną, niech długo żyje.

17 XI 44, w ciszy bunkra

Żołnierz jest nadal u Olgi, która mówi, że jest wyjątkowo bezczelny..., ale że nie powinniśmy mieć żadnych nieprzyjemności. Popelniliśmy jeden błąd – nie zabraliśmy trucizny, cyjanku. Najstraszliwszą byłaby dla nas śmierć z rąk Niemców, Boże uchowaj. Nadal mamy nadzieję, choć znikąd znaku, że opuścimy piwnicę i odmieni się nasze straszne życie.

Jesteśmy wyrzutkami. Nie ma dla nas miejsca na ziemi. Musimy siedzieć w ukryciu. Wymordowano wszystkich Żydów, żeby świat zatrwożył się i już nie chciał zabijać, jesteśmy przestrożą dla innych narodów, których już nikt nie będzie mordował, bo zbrodnia na nas była tak okropna...

Od Klaruni, niech długo żyje, nic nie ma. Może odleciała z partyzantami do Rosjan. Jest mi bardzo ciężko. Mikulasz jest już cztery dni w drodze i powinien wrócić jutro albo w niedzielę. Jak długo go nie ma, tak bunkier stoi zamknięty. Nie mało się nasłuchiłem od pozostałych.

23 XI 44, czwartek wieczór, Kieżmark, w bunkrze

Już w sobotę dostałem przez Mikulasza wiadomość od mojej kochanej Klary, oby długo żyła. Nie wygląda dobrze i bardzo żałuje, że nie została ze mną w bunkrze. Z 20 000 koron, które dałem mu dla Klary, przekazał tylko 14 000. Resztę przetracił. Rufi i Klarunia miały plan pójść do Ružomberku razem. Napisałem wtedy do Klaruni, niech żyje długo, żeby raczej zostały w Diwiakach, bo tam ją znają. Teraz żałuję, że w ogóle pisałem, bo żandarmeria nie będzie się teraz zaj-

mować kierowaniem zapytań do urzędów w miejscu urodzenia danej osoby, czy jej przepustki i dokumenty są w porządku, a Rufi ma w Ružomberku znajomą.

Laci Magel, kiedy go o to pytałem, pewnie nie odpowiedział mi zgodnie z prawdą.

Tak czy inaczej chwałę Boga i płaczę z radości.

Od Dimi Rufina dostała 20 000 koron dla mnie, które teraz pozwolą jej i Klaruni przetrwać ten czas. Tu, w bunkrze, już dawno nikt nie ma pieniędzy. Szczęście, że ja mam ich wystarczająco dużo i od razu płacę za wszystko.

Ładnie byśmy wyglądali bez pieniędzy. Raz nie było i już stara z Olusią lamentowały, że wszystko wydały i nic więcej nie mają. Mikulasz nie jest przywiązany do pieniędzy, ale bez nich nie można by nic zdziałać dla tylu osób i przez tak długi czas. Ironią losu jest to, że jestem zdany na korony, kupione za 10 000 franków szwajcarskich, i nie mogę płacić dolarami, ale wyszło z tego tyle dobrego, że nie ma kłopotu z brakiem koron. Mikulasz nie może przecież pójść sprzedać dolarów ani zegarków.

Ostatnio znaleźli w lesie siedemnaścioro nieszczęsnych Żydów, byli dobrze ukryci.

Kierowcę Dudinskiego z Hodemarka, który im tam pomagał, zakuli w kajdany i tu go przywieźli⁸⁰. Najprawdopodobniej wydał ich szwagier Szpenglera Kapołka. Dostał za to pieniądze. Szpengler jest o tym przekonany. Szwagier sam mu powiedział, że ich zadenuncjował. Za doktorem Teichnerem wstawił się tutejszy lekarz, pan Janeczko, i za pieniądze próbował wszystkiego, ale bezskutecznie⁸¹. Jakiś czas później osadzili tych Żydów tutaj, a potem posłali na zagładę albo do Polski, albo do Preszowa⁸². Nieszczęsnego Kobięgo Kohna⁸³ z rodziną też znaleźli. Mikulasz jest jak skała, tylko trochę się przestraszył. Ostatnio bardzo mało śpię, od 6.00 do 10.00 albo do 12.00 rano. Wszyscy tak sypiamy, ale pozostali kładą się jeszcze po południu. Wszyscy jesteśmy zdrowi. Grünspan od czasu do czasu ma bóle zębów. Politycznie bez zmian. Fronty się umocniły. Mam nadzieję, że, z Bożą pomocą, za trzy miesiące będziemy wolni.

⁸⁰ Nie udało się ustalić imienia współpracownika Petera Dudinskiego (1905–1986), grekokatolickiego księdza z Podolinca, który w 1992 r. został odznaczony medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Dudinski i jego kierowca pomagali grupie kilkunastu osób ukrywających się w leśnym bunkrze zbudowanym przez rodzinę Schachterów. Dudinsky został aresztowany wraz ze swoim kierowcą, wkrótce odkryto kryjówkę w lesie. Wszystkie odnalezione w niej osoby zostały deportowane do Ravensbrück.

⁸¹ Dr Leopold Teichner (ur. 1868) prowadził praktykę lekarską w Kieżmarku od 1892 r. Wraz z żoną Malwiną zostali znaleźieni w leśnej kryjówce przygotowanej przez Schachterów. Zginęli w Ravensbrück. Ich syn Ernest Teichner (ur. 1902) ocalał we wsi Jurgów razem z żoną Verą (ur. 1915) oraz synami Františkem (ur. 1936) i Janem (ur. 1938).

⁸² Jesienią 1944 r. dziesiątki wyłapanych na terenie Kieżmarku i w jego okolicy Żydów trafiło do Willi Palace – siedziby zakopiańskiego Gestapo. Stamtąd wywożono ich do obozów koncentracyjnych lub na cmentarz żydowski w Nowym Targu, gdzie ginęli w masowych egzekucjach.

⁸³ Chodzi prawdopodobnie o Jakuba Kohna (ur. 1903), jego żonę Priškę (ur. 1906) i ich córki Margitę (ur. 1932) i Katarinę (ur. 1939).

Tokaj i Hatwan zajęli Rosjanie. W zachodniej Słowacji Miskolc i Peszt. Może pójdzie rosyjska ofensywa przez Karpaty, Kraków i Czechy i nastąpi połączenie sił przez Wag i dolinę Nitry. Wtedy będziemy osaczeni. Niemieccy żołnierze częściej się kręcą u Mikulasza, my siedzimy wtedy w piwnicy.

27 XI 44, czwartek wieczór, Kieżmark, w bunkrze

Ciągle przesiadujemy w bunkrze. Poważny niepokój związany z planami Mikulasza wobec nas.

Miałem jednak rację, mówiąc, że wszystko jest w porządku.

Humenne i Michałowce ogłoszone przez marszałka Stalina zdobyczą Armii Czerwonej. To, co Stalin obwieszcza jako swoje, już przez Niemców nie będzie odzyskane, jak to na przykład było z Bańską Bystrzycą. Rosjanie maszerują na Preszów i Koszyce. Boimy się nie na żarty ewakuacji, może skontaktujemy się z Malcem, gdybyśmy mieli stąd uciekać.

1 XII 44, Kieżmark, w bunkrze

Józek znów rozwścieczył Mikulasza. Musiałem się mocno postarać, żeby się nad nim ulitował. Józek, choć wie, że to wierutne kłamstwo, powiedział Vranie, że ukradłem Szternowi 200 000. I bez tego Vrana ma dość, a ten chce nas przedstawić jako największych podleców, żebyśmy, nie daj Bóg, poszli na dno. Szlojme Grünspan poprzysiągł, że za te pomówienia zaprowadzi Józka przed żydowski sąd. Wyzwolenia nie widać. Mikulasz jest nam mniej oddany. Przez cały dzień gada z żołnierzami, a my siedzimy zamknięci. Wmawia nam, że robi to dla naszego bezpieczeństwa. Józek dał mu do myślenia, mówiąc, że Aryjczycy biorą po 150 000 za ukrywanie jednego Żyda. Tamten celowo podkopuje naszą pozycję, choć nikt nie jest winien temu, że nie przyszedł na czas do bunkra. Co za okropna wojna. Łatwiej było przetrwać w Stalingradzie niż w Stropkowie. Czekaliśmy jednak na te walki, tyle że wolno się toczą. Szlojme mówi, że Rosjanie zjawiają się, dopiero kiedy na Zachodzie dojdzie do rozstrzygnięć. Oni się już dość nawojowali.

Ja jednak wierzę, że za dwa, trzy miesiące będziemy wolni, jeśli dożyjemy. Już od dwóch tygodni żadnych wieści od Klarci, oby była zdrowa. Pisałem jej, żeby jednak została z Rufi tam, gdzie jest. Teraz myślę, że może byłoby lepiej, gdyby zrobiła tak, jak planowała Rufi, bo jeśli komu z firmy coś się, nie daj Bóg, przytrafi, nie powinna tam być⁸⁴.

6 XII 44, Kieżmark, w bunkrze

Jak to już bywa od dłuższego czasu, i dziś pościliśmy zamknięci przez dwadzieścia cztery godziny w bunkrze. W nocy o wpół do jedenastej Mikulasz wpuszcza nas na godzinę, dwie, na posłuchanie radia. Oni się tam ciągle kłó-

⁸⁴ Klara nie wyjechała z pozostałymi pracownikami do Bratysławy i pozostała w mieszkaniu Rufi Saas wraz z inną, ukrywającą się pod przybraną tożsamością Żydówką o imieniu Helena. Kobieta została rozpoznana przez przedwojennego znajomego i aresztowana w mieszkaniu Rufi. Klara, która była wówczas w pracy, natychmiast zmieniła miejsce zamieszkania i po kilku tygodniach wyjechała do Bratysławy, gdzie przebywała do końca wojny.

cą. Dziś okropna awantura między matką a synem. Wrzeszczała, że o jedenastej wieczorem idzie go zadenuncjować. Ledwo dało się ją uspokoić. Pobiegliśmy z powrotem do bunkra. Mikulasz zadaje się z żołnierzami, daje im żarcie.

Nie pozwala mi napisać kartki do żony. Chciałem nie podawać nadawcy, ale też się nie zgodził, a ja już prawie trzy tygodnie nie mam od niej poczty. Dziś kartka od Rufi. Mikulasz ma ochotę jechać do Bratysławy. Ja wolałbym napisać. W tym tygodniu Mikulasz z żołnierzami łowił ryby na granaty, zabił też świnię.

12 XII 44, Kieżmark, w bunkrze

Mikulasz jest wprawdzie niezadowolony, ale bez wytchnienia robi nowy otwór wentylacyjny w bunkrze. Dziś znów łowienie ryb na granaty. Robi się je po żydowsku, na słodko. Wprawdzie kłótnie między starą a Mikulaszem ucichły, ale za to rozgorzały między nim a jego żoną. Na przemian awantury i zgoda. Co zrobić. Dwaj żołnierze mieszkają sobie na górze jak z żonką. Przyprawiają mu rogi. Mikulasz najwyraźniej nie może... jej zadowolić. Mikulasz bardzo utrudnia mi kontakty z Klarunią. Tygodnie minęły, nim wysłał kilka skreślonych przeze mnie słów, i to bez nadawcy. Strach przed ewakuacją. Podobno ewakuowano okolicę Lubowli i Gniazd. Nie wiemy, co zrobimy, jeśli będzie ewakuacja.

Wiecznie nędza.

Mija dzień za dniem

Z wolna siwiejemy

Nadziei na wolność brak

Wieczność bez błękitu nieba

I znów Mikulasz, jedzenie, preferans!

Bez końca kłótnie, zgoda, nowy wybuch!

Rozmywa się każdej nadziei brzask!

Samotność rozdziera i strzępi wszystko jak gąbkę

Po pięciu, sześciu latach gehenny i cierpień

Miesiącach więzienia i ciemności w głębokiej norze

Wszystko jest jedno, banalnie i płasko

A przecież szemrze w głębinie duszy drżąca nadzieja

(1) Może jeszcze ujrzymy światło i niebo

(2) Wolni od Inkwizycji, ciemności i pleśni

(3) Bez naszych morderców! Dobroczyńców! Strachów

(4) Śmierci, lęku, bunkra, żywego grobu

Dla przyszłych pokoleń niezmierzenie⁸⁵ nie do przekazania

Nie do opisanego trwoga i strach

Na nic prorocy i nowi Jeremiasze

Wszystko będzie zapomniane

Nikt nie wybudzi żydowskiego narodu, starców, dzieci, panien i chłopców

Z wiecznego snu.

⁸⁵ Słowo skreślone – przyp. tłum.

12 XII 44, piątek, w bunkrze

Wielkie wzburzenie w związku z zamiarem przyjęcia pewnego dezertera. Mikulasz sam jednak dostrzega niebezpieczeństwo, bo każdy wie, że Hans Schollen tu się kręcił. Olga życzy sobie go wziąć. Chce go tu mieć... Trochę sporów przy preferansie. Kiedy pani Kohnowa przegrywa, nastrój się jej okropnie zmienia. Nie gra. Chce, żeby jej przyznać, że wygrała. I robię to, choć niechętnie. Jest impulsywna i trochę histeryczna, ale mądra. Mam pieniądze i od dłuższego czasu płacę za wszystko, i o tym nie mówię. Na wspomnienie o tym, że Józek będzie mi musiał zwrócić w dolarach to, co mu teraz pożyczam, przestraszona Kohnowa zwierzyła się Szlojmemu Grünspanowi, że po wojnie nie będzie miała jak mi się wypłacić. Tymczasem te pieniądze to niemal darowizna, a to, że z nimi jestem i płacę za wszystko, to szczęśliwe zrządzenie losu.

Jak raz Mikulasz dostał od nas pieniądze dzień później, na górze wybuchła awantura między jego matką, Olgą i nim. Stara krzyczała, że już wydała na nas wszystko, co miała, chociaż niemal co dziesięć dni Mikulasz dostaje 5000 koron i rozporządza nimi, jak mu się żywnie podoba, kupuje cukier i mąkę na metry. Mamy też dość znoszenia lekceważącego stosunku do nas, przepędzamy po dwadzieścia dwie godziny w bunkrze, chociaż stara właśnie dostała parę nowych trzewików za 1200 koron. Oni wszyscy ciągle dostają prezenty. Można sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby nie było, Boże broń, pieniędzy! Za moje przysługi zawsze dostają taką odpłatę... Bogu dzięki, że to nie ja muszę pożyczać od tych tutaj. Ładnie bym wyglądał, gdybym musiał prosić Szlojmego Grünspana. Płacę za niego, a on trzyma swoje zegarki. Pieniądze odda mi po wojnie... Za bunkier, tak jak i inni, też mi obiecał zapłacić swoją część, ale ani słychu, ani dychu... Myśli, że mnie nabierze swoją gadką. Wystarcza mi, że, Bogu dzięki, ja się nie muszę turbować, a najważniejsze, żebyśmy cali doczekali końca. Perspektywy nie są pocieszające. Wojna potrwa jeszcze długo. Tam, gdzie wchodzi Rosjanie, wszystko jest zniszczone przez Niemców. W piętnastotysięcznym mieście zastaje sześćdziesięciu ludzi, bo Niemcy przed odejściem wszystkich wypędzają. W Grecji walki między lewicowymi partyzantami a oddziałami brytyjskimi, które wspierają króla i prawicowy rząd. Między Polską a Rosją żadnego porozumienia. Churchill zapowiedział na początek 1945 r. rosyjską ofensywę na Polskę. A my siedzimy pod ziemią. Od Klaruni, oby długo żyła, żadnej wiadomości od prawie dwóch tygodni. Musi odnowić sobie legitymację, oby wszystko się udało. Gdyby była tu, musiałaby się okropnie nacierpieć i byłaby bez szans, gdyby, nie daj Bóg, doszło do ewakuacji. My zamierzamy zostać w bunkrze i żywić się surowymi kartoflami i miodem. Będzie dobrze, jeśli to przetrwamy. Dokąd mielibyśmy pójść, w razie, nie daj Bóg, ewakuacji? Mikulasz od kilku dni jest do mnie nastawiony nieprzychylnie, ponieważ zbyt wiele razy dałem mu do zrozumienia, że jego dyktatura i tyrania nie podobają mi się. Nie pozwolę się całkowicie zniewolić. Powiedziałem, że o miejscu, do którego ma pójść moja żona, decyduje ja sam, on tymczasem chce dyktować, dokąd ona ma się udać. To człowiek na wskroś sadystyczny i nie całkiem normalny, maniak. Jeśli jednak się

nam uda i wyjdziemy stąd żywi, nie zapomnę mu jego zasług i, z Bożą pomocą, będę mu się wywdzięczał tak, jak to tylko będzie możliwe. Wszyscy jesteśmy zdrowi, Szlojmega Grünspana znów bolą zęby. Mikulasz zrobił nam nowy otwór wentylacyjny, poprowadził go z budynku gospodarczego. Bardzo jest z tego zadowolony, ale ja uważam, że na nic się to nie przydało. Skończyłem już książkę Żydzi w okowach⁸⁶.

18 XII, poniedziałek, dziesiąta wieczór, w bunkrze

W niedzielę wieczorem Mikulasz nas zamknął. Ponieważ szedł na spacer z Olusią, w niedzielę bunkier był otwarty tylko dziesięć minut. Potem zamknął nas do środy po południu, bo żołnierze mieli urlop i Mikulasz nabrał ochoty na polowanie. Z polowania nic nie przyniósł. Powiedział, że widział trzy kozły sarny, ale chyba w zoo. Petra mówi, że jak biegły, to przekazał im adres. Teraz, kiedy to nie jest konieczne, leżymy pod ziemią, bez powietrza. Urządza dla żołnierzy uczty i oby nie skończyło się to dla niego i dla nas tragicznie.

Nie ma pracy, a każe robić strudle z najlepszym nadzieniem i szasta pieniędzmi, rozdając napiwki jak szalony. Człowiekowi, który mu zdjął miarę na buty, dał 200 koron za fatygę. I to właśnie komuś takiemu nasza czwórka powierzyła życie. Jak mu mówić, że to dla niego niebezpieczne, twierdzi, że to żadne niebezpieczeństwo... Że on potrafi to załatwić. Jak mówimy, że coś nie jest zagrożeniem, to on na to, że nasza obecność tutaj jest dla niego śmiertelnie niebezpieczna. Olga przez cały dzień nawet nie zapytała, czy żyjemy, czy nie potrzebujemy przewietrzyć. Jeden żołnierz na urlopie został tu z nią, w domu.

Pani Kohnowa ciągle wygrywa w preferansa. Po kilku dniach bez gry trzeba było się przeprosić i usiąść do kart, bo co tu innego robić.

21 XII, Kieżmark, w bunkrze

Mikulasz znów dostał 5000 koron i jest do nas przyjaźnie usposobiony. Rozdrażniła go moja uwaga na temat tego, że urządza poczęstunki dla dwóch żołnierzy, bo czy nie zaczął się zastanawiać, skąd prosty robotnik ma tyle pieniędzy. W polityce bez zmian. Zamiast naszego wyzwolenia na Zachodzie nastąpiła niemiecka ofensywa i ciągle postępuje, tak że 20 000 Amerykanów jest w niewoli. Tak więc się mamy.

22 XII, Kieżmark, w bunkrze

Cicho jak w grobie. Błogosławiony ten, któremu już niewiele pozostało. Dobrze temu, co ma już spokój. Wczoraj w nocy, po kolacji i słuchaniu radia, zeszliśmy do bunkra. Teraz jest już dziewiąta wieczór, jedzenia nie dostaliśmy, żywego ducha nie ma, nikt nam nie otwiera. Co to może znaczyć? Boże uchojaj, nic dobrego. Ktoś złożył donos? A może coś z Józkiem? Boże broń, coś z pocztą od Klary? Atak partyzantów? Może mają gości? Ewakuacja? Od kilku dni znów nie gramy w karty. Była kłótnia. Jak zawsze poszło o to, że pani Kohnowa oszukuje. Śmiałem

⁸⁶ Autorem tej wydanej w 1929 r. książki był Joseph Delmont – przyp. tłum.

się, relacjonując Mikulaszowi przebieg awantury. Pani Kohnowa powiedziała, że sra na takich partnerów jak my. Zapytałem, czy bez użycia Igmander Bitterwas-ser⁸⁷, i dodałem, że jest grubiańska. Więcej się do niej nie odezwałem. Szlojme Grünspan zachowuje się wobec niej pokornie, bo Kohnowa gotuje mu obiad, albo dlatego że mu się inaczej nudzi. Odezwała się do mnie kilka razy i teraz jest już spokoj, ale wiele z nią nie rozmawiam i z nią nie zagram. Szlojme sam mi przyznał rację. Zamiast być mi wdzięczna, że płacę ze swoich za nich wszystkich, że się staram, jest tak okropnie podła. Do tego histeryczna, strasznie sadystyczna, mało wrażliwa, rozpieszczona i chce każdego sobie podporządkować.

23 XII

Po dziewiątej wieczór Mikulasz nas otworzył. Był na polowaniu z Szandim⁸⁸ Kapołą i Szpenglerem. Ani on przed wyjściem, ani przez cały dzień jego żona nie powiedzieli nam jednego uspokajającego słowa. Co za bezmyślność! To życie w bunkrze już za długo trwa. Powiedział nam, że gdybyśmy mieli siedzieć rok, dawałby nam jeść raz na trzy dni i byśmy wytrzymali. Tak mówi teraz, kiedy dostaje 10 000 koron na miesiąc... Końca nie widać. Jak Klarunia się zakamufluje w czasie „świąt”? Boże, zmiłuj się.

24 XII, Kieżmark, w bunkrze

Mikulasz obchodzi Wigilię z tymi dwoma żołnierzami, my jesteśmy zamknięci. Mamy dobre rzeczy do jedzenia.

Razem z żołnierzem Hansem Mikulasz poszedł łowić ryby na granaty. Złapali tylko trzy. Jedna dostała się nam, miała ponad kilo, i pani Kohnowa przyrzędziła nam ją po żydowsku, na słodko. Niemiecka ofensywa nie została w pełni zatrzymana. Od wczoraj angielskie lotnictwo bije z góry, a niemiecka artyleria z dołu. Prawdopodobnie za trzy tygodnie zakończy się niemieckie natarcie. Rosjanie zdobyli Székesfehérvár. Rosjanom też udało się utworzyć na Węgrzech rząd, do którego weszły wszystkie partie. Żadna nie bruździ. Taka rzecz się nie udała Brytyjczykom w Grecji. Węgierscy komuniści są nastawieni spokojniej niż greccy. Tutaj Niemcy poczynają sobie z Żydami gorzej niż w Polsce. Zabrali, najpewniej na śmierć, wszystkie rodziny mieszane, włącznie z aryjskimi ich członkami i dziećmi: Międzyhradzkiego z żoną i dzieckiem, sprzątacza z „Cin” z żoną, malarza z „Cin” z żoną i dziećmi i wszystkich innych. Zorganizowała to na pewno tutejsza niemiecka partia. Jak źle musi być teraz biednej Klarusi w czasie świąt, kiedy uchodzi za Aryjkę. Mam nadzieję, że jednak lepiej niż tutaj z Mikulaszem i jego kochaną Olgą oraz matką. Chcę spisać testament i razem z nim przekazać pieniądze, które mam, Rufi Saas. Ale jest to bardzo trudne do zrobienia tak, żeby Mikulasz nie wiedział, bo chce, żeby to jemu wszystko powierzyć. Nieraz było tak, że nie mogłem przekazywać mojej żonie wiadomości stąd, ponieważ Mikulasz sprzeciwiał się temu.

⁸⁷ Gatunek wody mineralnej o działaniu laksacyjnym – przyp. tłum.

⁸⁸ Chodzi prawdopodobnie o skrót od imienia Alexander.

26 XII, Kieżmark, w bunkrze

Budapeszt całkowicie otoczony. Dziś grałem z panem Kohnem w preferansa. Ona jednak nie spoczęła, mieszała go z błotem, jak tylko przegrywał. Churchill w Grecji, na konferencji w Atenach, na której obecny był oddelegowany tam rosyjski oficer. Jestem osobiście zbulwersowany dostarczaniem przez Anglię broni dla greckiego króla, strzelaniem do partyzantów, którzy wyzwolili kraj. Robi się to tylko po to, by utrzymać lud w karbach zacofanego reżymu i mamić go wolnymi wyborami, które mają nastąpić w jakimś dogodnym czasie. Jak Anglia zamierza to przeprowadzić? Zbrojnie? W Hiszpanii rząd doszedł do władzy nielegalnie, ale Anglicy nie wchodzą tam, żeby walczyć o rząd ludowy i demokratyczne wybory, a to dlatego, że Franco im odpowiada.

27 XII 44

Osaczona niemiecko-węgierska obrona Budapesztu rozbita na dwie części na północy miasta.

Zwierzyłem się dziś Szlojmemu, że pójdę do Malca albo kogoś innego, bo jedno z nas powinno być gdzie indziej, w miejscu, które nie będzie znane Mikulaszowi. Ci, którzy zostaną tutaj, będą dzięki temu bezpieczniejsi... Mikulasz otworzył nam dopiero na śniadanie. Powiedział nam, że śniło mu się, że ja i Szlojme, za moim poduszczeniem, poszliśmy sobie... a on nas wyratował i przyprowadził z powrotem... Bardzo ciekawy sen... Bo godzinę wcześniej mówiliśmy właśnie o tym. Szlojme z całą powagą oświadczył, że jeśli mam iść, to on razem ze mną, chce być tam, gdzie ja. Sądzę, że najpierw powinien pójść tylko jeden, a potem się zobaczyć.

12.45 w nocy, 1945, Kieżmark, w bunkrze

Mikulasz z żołnierzami świętują sylwestra. Siedzimy w bunkrze, również dlatego że ze szpitala uciekł jakiś jednoręki rosyjski oficer i go usilnie szukają i dokonują aresztowań. Siedzimy, żeby można było przygotować dom na te przeszukania. Aresztowali montera Nadanię. Słuchamy wiadomości z Londynu. Przez kilka dni nastrój mieliśmy zły, panował niepokój. Teraz jest, dzięki Bogu, dobry. Przez godzinę rozmawiałem serdecznie z Mikulaszem. Wszystko wydaje się w porządku. Jest nastawiony wobec Niemców przyjaźnie, ale dla samego wyzwania, jakim jest ratowanie nas, i z innych zrozumiałych powodów, chce to robić. Oby tylko mu się nie pogorszyło... Jest chwiejny i dość brutalny... Teraz przemawia Hitler. Niemiecka ofensywa załamuje się na Zachodzie. Na Wschodzie Budapeszt ledwo się trzyma. Pismo „Náš boj” twierdzi, że z Żydami koniec, ale ze Słowakami, którzy są im podobni, jeszcze nie. I tak oto czeka się w żywych grobach na Rosjan, którzy nie bardzo się spieszą. Kto wie, ile miesięcy to jeszcze potrwa. Niech już będzie, co ma być... Od Klarusi dostałem list, ale pisany przez Rufinę. Klarusia jest pewnie zła na mnie, że jej tu nie wziąłem, ale sądzę, że, z Bożą pomocą, tak jest lepiej. Swoje musi przejść, ale nie jest zdana na łaskę jakiegoś człowieka i na bunkier, może się tam swobodnie poruszać, a w czasie ewakuacji ujść z życiem.

Gramy w preferansa z Heinrichem, jego żona mu na to nie pozwala, bo przegrywa. Dziś pożartowałem sobie i pośmiałem się niezgorzej. Wypadła mi plomba z trzonowca. Mikulasz wyrwał Szlojmemu ząb i jest dobrze. Czytam jedną książkę, w której jest dużo opisów życia cygańskiego. Całkiem dobra.

Kończy się 4 I 1945, Kieżmark, w bunkrze

Już wczoraj wieczorem było tylko trochę chleba na kolację. To nie powstrzymało Mikulasza przed pójściem z Kapołąką na polowanie, które jest teraz zabronione, tak samo jak posiadanie broni, i stwarza zagrożenie dla nas. Zostawia nas bez ochrony i właściwej opieki. Ze spokojnym sumieniem zostawił naszą czwórkę na dwadzieścia cztery postne godziny, jedzenie dał nam tutaj [dzisiaj], około dziesiątej. Chociaż czekaliśmy na możliwość wyjścia choćby na godzinę, zamknął nas. Zapewne jest awantura z matką i nie chce, żebyśmy to słyszeli, albo po prostu ma nas już dosyć i znęca się nad nami. Dostawał 10 000 do 12 000, a bywało i 13 000 koron za to ludzkie, przyzwoite nas traktowanie... Tkwimy w tym nieszczęściu po uszy i ratunku nie widać.

Skończyłem książkę *Hüter des bruders* pewnego węgierskiego autora, słabą literacko, ale wartościową w swym przesłaniu moralnym. Teraz czytam kryminał, całkiem dobry na to bunkrowe życie. Kiedy mąż gra i przegrywa, przychodzi jego żona, pani Kohnowa, i się bardzo gniewa, wpada w furję, chociaż sama zawsze wygrywa, nie dokłada też grosza do życia tutaj. Nieborak pan Kohn, głupiec co się zowie, pozwala po sobie jeździć. Grunt, że sobie podje dobrze, a potem dobrze to wydali. Ciekawie jest patrzeć, jak go żona pasie najlepszymi kaskami, a kiedy przychodzi do dzielenia się ze Szlojmem ostatnimi dwoma kawałkami, to wybiera i przebiera w talerzu, aż łapie największą porcję, mówiąc przy tym, że bierze malutko, bo nie jest głodna... Aż śmieszne, jak jest małostkowa i niedobra. Robię jej na złość i na przekór. Z jej męża często śmiejemy się zupełnie otwarcie. Kohnowa troska się, że po wojnie nie będzie miała jak zwrócić mi długu, który zaciągnęła u mnie za siebie i za męża. Mówi, że zażadam tyle, że się nie wypłaci. Słowem, w bunkrze mogą zarobić krocie, szczególnie jeśli posiedzimy tu dłużej...

8 I 1945, poniedziałek, 22.30

Starszą panią Kohnową, matkę Heinricha, wczoraj zatrzymano. Zabrał ją żołnierz z jakimś cywilem. Jak nic, sprawka Andrieja Husara, który wiedział, że Vrana wyprowadził gdzieś Kohnów i, jeśli przeżyją, zapewnił sobie u nich posadę stróża. Dla niepoznaki kazał zabrać starą, żeby wyglądało, że to ona ich wydała...

Husar powiedział kiedyś Mikulaszowi, że nie warto ratować Kohnów, bo mu potem wymówią stróżowanie.... a przecież to on, Mikulasz, ich dokądś zaprowadził. Andriej Husar był na gestapo dziś po południu, krótko po tym, jak pojmano i przesłuchano starą Kohnową... W jednej chwili opanował nas śmiertelny strach. Szlojme i ja nie jedliśmy od dwudziestu czterech godzin. Na wszelki wypadek naszykowałem rewolwer... Chcę zastrzelić choć jednego z morderców. Chcielibyśmy wyjść, ale Mikulasz się nie pokazuje, zresztą nie zgodziłby się, że-

byśmy ukryli się u kogoś innego i ocalili gdzie indziej, a nie w jego bunkrze... Jednym słowem, jest nam bardzo dobrze...

9 I 1945, Kieżmark, w bunkrze

Jest nam bardzo źle. Mikulasz obchodzi się z nami brutalnie. Od wczorajszego popołudnia ani go widać, ani słyszać. Po tragicznej wieści, że za sprawą aresztowania starej Kohnowej jesteśmy śmiertelnie zagrożeni, nie chce z nami rozmawiać. Po tym, jak daliśmy mu wiele sygnałów i jak wielokrotnie stukaliśmy w rurę, wysłał do nas Olgę. Starą Kohnową mogą torturować tak długo, aż, Boże broń, powie im o nas. Jedynym wyjściem jest opuścić bunkier choć na parę dni. Mikulasz nie chce jednak o tym słyszeć. Kto wie, jakie plany mu chodzą po głowie... Było przecież tak, że groził Józkowi i jego żonie, że nas wszystkich wyda. Twierdził przy tym, że gestapo nic mu nie zrobi za to, że nas ukrywał. Bardzo mało śpię, pocę się i ciągle się wybudzam. Nie jestem w stanie opisać, jak nieprzyjemnym i groźnym człowiekiem jest Mikulasz! A jak mu nerwy puszcza i nas, nie daj Bóg, wyda? To jest przerażające. Mikulasz powiedział, że Andriej Husar był wczoraj wezwany na gestapo, ale Olga bez namysłu odrzekła, że nie był. Nie wiem, co myśleć. Wszyscy jesteśmy bardzo zaniepokojeni tym, co się dzieje. Boże, zlituj się nad nami. „Wielkie było dla mnie Twoje miłosierdzie i życie moje wyrwałeś z głębin Szeolu”⁸⁹.

3.15 w nocy

Lęk

W potach po dziesięciokroć budzi

Dla gniewu brakuje przestrzeni! Powietrza brak!

Zamknęci

Na co? Po co, wszystko to?

By doczekać zemsty!

Za miliony dzieci, dziewcząt i chłopców!

Minutę po zakończeniu wojny!

18 I 1945, Kieżmark, w bunkrze, 1.20

Józek Engländer z żoną przyszli tutaj z Abramsdorf w czwartek po południu. Nie wypomniałem mu wielu z jego niegodziwości. Siedzi się w bunkrze razem, to trzeba zachować spokój, gdyby nie to, nie rozmawiałbym z nim. Mikulasza i nas nie niepokoi już tak bardzo aresztowanie starej Kohnowej i, Boże ucho-
waj, grożące nam w związku z tym niebezpieczeństwo. Jest ciasno i trudno się wypaść. Śpię teraz tylko trzy, cztery godziny, i to w wąskim łóżku ze Szlojmem Grünspanem. Żyjemy zgodnie, ja dużo żartuję i gramy też w szachy. Mało mamy powietrza. Henoch Matzner i Szandorfi byli wywiezieni do Poznania, wrócili i ukryli się w miejscu wskazanym przez Anuszkę⁹⁰. Robi dużo dobrego, ukry-

⁸⁹ Ps, 86, 13 – przyp. tłum.

⁹⁰ Anna Modlová pomagała rodzinom ukrywającym się na terenie kilku wsi na Spiszu. Została uhonorowana tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata w 1981 r. W archiwum

wając Żydów i im pomagając. Z jej pomocy korzystają też Berger, Jechezkiel Engländer i rodzina Pawelów. Chodzą sobie po wioskach w góralskich strojach, a za dnia się chowają.

Wszyscy Rozenzweigowie niestety wywiezieni. Podobno ukrywali się u Kabata i Turek ich znalazł. Aryjczykowi, u którego znajdą Żydów, nic nie robią, tak słyszałem.

Wiktora Rothsteina, współnika Pawła, zabrali⁹¹. Paweł też był więziony, ale zapewne natychmiast wypuścili go za pieniądze.

21 I 1945, Kieżmark, w bunkrze

W ubiegłą środę przeżyliśmy straszliwy wstrząs, gorszy od wszystkich sideł śmierci⁹², które dotychczas na nas zastawiano.

Stało się dla nas jasne, że Mikulasz nas wydał... przygotowaliśmy się, w dosłownym sensie, na, Boże uchowaj, śmierć. O jedenastej rano Mikulasz gwałtownie zażądał od nas... pieprzniczki⁹³, a było to po tym, jak przez dłuższy czas nie rozmawiał z nami przez rurę. Więcej nic nie powiedział i sobie poszedł. Postanowiliśmy, że nie wydamy mu broni, bo, po pierwsze, stanowiłoby to zagrożenie dla niego samego, gdyby go złapało gestapo, a po drugie, było dla nas oczywiste, że jeśli, Boże uchowaj, przyjdzie mu kiedy do głowy jaka zła myśl i będzie chciał nas zgładzić, to najpierw przyjdzie właśnie po broń. Jednak nie odważyliśmy się mu odmówić, bo to wzbudziłoby w Mikulaszu podejrzenie i byłoby otwartym buntem.

Po kilku minutach wszyscy pojęliśmy całą gorycz sytuacji. Każdy dostał ode mnie po 5000 koron na drogę. „Kolana jego uderzały jedno o drugie”⁹⁴.

Szlojme powiedział nam, że już słyszy niemieckich żołnierzy pytających: „Gdzie oni są?!”. Krzyknąłem, że się przesłyszał i że trzeba zachować spokój. Nie wiem, skąd wziętem na to siły, bo i ja przecież gotowałem się na to samo co wszyscy... Okazało się, że Mikulasz broni potrzebował do zabicia świni u Suranowskiego.

Byliśmy tak przerażeni, że nie potrafiłem tego opisać. Tymczasem wszystko wygląda dobrze, tylko z jakiegoś powodu Mikulasz otwiera bunkier jedynie po to, żeby wnieść nam jedzenie. Siedzimy więc w sześć osób zamknięci przez dwadzieścia cztery godziny. Idzie zwariować.

Wydaje się jednak, że, z Bożą pomocą, naprawdę chce nas ratować. Niepokojące jest tylko to, że w razie konieczności powinniśmy móc stąd pójść, choćby na parę dni, ale nie możemy, bo ostatnio Mikulasz nie utrzymuje kontaktów z nikim z zewnątrz, nawet z Malcem, choć ma do niego zaufanie. Żywi wielką niechęć

rodzinnym Kalbów zachowały się jej wysyłane w latach sześćdziesiątych fotografie, na których podpisywała się jako „Anuška”.

⁹¹ Wiktor Rothstein ocalał.

⁹² Nawiązanie do Ps, 18, 6 – przyp. tłum.

⁹³ Potoczna nazwa rewolweru więzkowego.

⁹⁴ Dn 5, 6 – przyp. tłum.

do takiego pomysłu, bo nie zniósłby, gdyby w naszym ocaleniu miał udział ktoś poza nim.

Dla niego jest tylko wóz albo przewóz – albo w bunkrze, albo śmierć.

Nie pomaga bałaganie, że powinien mieć wzgląd raczej na to, żebyśmy się w ogóle uratowali, a nie na to, że w jego bunkrze. „Bunkier nie jest naszym celem” – krzyczę na próżno.

Tak to wygląda.

Preszów, Koszyce, Bardejów zdobyte przez Armię Czerwoną. W Polsce wielka zwycięska ofensywa radziecka. Przekroczyli granicę Śląska, Nowy Sącz wzięty. Z Bożą pomocą, mamy nadzieję na rychłe wyzwolenie. Gestapo się spakowało. Wczoraj Mikulasz widział, że na jego miejsce przyszło SA. Na pewno kłamie. W oczywisty sposób chce nas zastraszyć. Kiedy zapytaliśmy Olusię, co się dzieje na zewnątrz, odpowiedziała, że przecież Mikulasz już nam mówił. Z pewnością nakazał jej nas o niczym nie informować. Nie wiedzieć po jakiego diabła Mikulasz nie chce, żebyśmy się orientowali w bieżącej sytuacji. Rozumie, że nadchodzi kres jego panowania, choć przecież zawsze będziemy mu winni wdzięczność, bo, z Bożą pomocą, nas uratował. Chce się ukryć w lesie, a nas tu zostawić. Mówi, że można przetrwać osiem dni bez jedzenia. Żebyśmy dotrwali do wyzwolenia, trzeba nam jeszcze paru cudów.

Wtedy, w środę, kiedyśmy gotowali się na śmierć, pani Engländerowa w pośpiechu, ale wciąż skupiona, pakowała wodę kolońską..., cóż, kobieta pozostanie kobietą. I w godzinie największej grozy, Boże uchowaj, zdarzają się komiczne momenty.

24 I 1945, Kieżmark, w bunkrze

Przed kilkoma dniami Mikulasz posłał nas znów do bunkra. Pewien niemiecki żołnierz, Hans Schollen, jego przyjaciel, który na trasie Kieżmark–Hunsdorf⁹⁵ spalił swoje auto razem z dwustoma litrami benzyny, przyszedł tu około dziesiątej wieczór. Byliśmy trochę niespokojni o to, czy go tu, Boże broń, nie przyjdą szukać, bo kiedyś był u Olusi... i Mikulasza, i czy długo tu zechce zostać.

Teraz jest już dobrze, ciasno, ale do wytrzymania. Siedzi nas tu siedmioro. Szlojme Grünspan śpi ze mną, Józek z żoną. Najgorsze, że popsułem sobie żołądek i nie mogę dojść do siebie, jest mi niedobrze, od trzech dni nic nie jem. Jednej nocy dostałem czterdzieści stopni gorączki.

Mam nadzieję, że to nie potrwa już długo. Bóg jest dla nas tak miłościwy, że doczekaliśmy pierwszych oznak wyzwolenia: gestapo, niemiecka partia i komenda opuściły Kieżmark, tylko wycofujące się oddziały przechodzą przez miasto. Nadzieja zaczyna w nas kiełkować. Mikulasz zaczął się zachowywać wobec nas lepiej, a z powodu tego, jak nas wcześniej traktował, nie będziemy mu robić żadnych wyrzutów, jego postęпки, przez które cierpieliśmy, nie były aż tak straszne.

⁹⁵ Hunsdorf to niemiecka nazwa wsi Huncovce.

24 I 1945, Kieżmark, w bunkrze

W nocy duże poruszenie, wycofywały się niemieckie oddziały. Miejscowi Niemcy opuścili Kieżmark, również doktor Tremba. Oberleitner prosił Szandiego Kapołąkę, żeby pomógł mu się pakować. Nie mogę zapomnieć, jak ta krwiożerna bestia, ten Oberleitner, który wcześniej w moją stronę nigdy nawet nie spojrział, tamtego krytycznego poniedziałkowego popołudnia oglądał się za mną, patrząc, dokąd idę. Bez wątpienia wiedział już, jaki los czeka Żydów, i patrzył na mnie jak na, Boże uchowaj, swoją ofiarę. Od razu było to znać. Rosjanie zaczęli na północ od Miszkolca ofensywę na Słowację.

Mamy nadzieję, że za kilka dni, z Bożą pomocą, będziemy wolni. Od kilku dni jestem jednak bardzo niespokojny o moją żonę Klarusię, oby długo żyła i oby Bóg ją miał w swojej opiece. Byłoby lepiej, gdyby tutaj była, Boże miłościwy. Z moim zdrowiem nie najlepiej, nie jem, żołądek wciąż szwankuje. Mam nadzieję, że do przyszłego czwartku, z Bożą pomocą, nadejdzie wolność. W bunkrze bez niesnasek, wszystko idzie dobrze. Niemiecka centrala towarowa wyprzedaje produkty żywnościowe. Mikulasz kupił metr mąki i pół metra cukru za jakieś 1500 koron.

tłumaczenie Dziennika B. Kalba z języka jidysz *dr Monika Polit*
(<https://orcid.org/0000-0002-5738-0898>)

oraz *Ewa Kuma-Zielińska*

BIBLIOGRAFIA

- Univeristy of Southern California Shoah Foundation, Visual History Archive, 9261, Wywiad z Clarą Colb, Nowy Jork, 27 XI 1995 r.
- United States Holocaust Memorial Museum, Ben Zion Kalb Papers, 2014.406.2.
- Sefer Strizow we-ha-sewiwa* [Księga Strzyżowa i okolic], red. Icchak Berglas, Szlomo Jahalomi (Diamand), Tel Awiw: Irgun Jocej Strizow be-Israel uwa-Tfucot, 1969 [wyd. anglojęzyczne: *The Book of Stryzow and Vicinity*, red. Itzhok Berglass, Shlomo Yahalomi-Diamand, Izrael-USA: Natives of Stryzow Societies and the Diaspora, 1990].